



# DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jan Kochanowski: poeta czarnołęski

Czesław Miłosz: noblista z Szetejń

Witold Gombrowicz: w granicach absurdu

piosenki powstańczej Warszawy



PATRONI ROKU 2024 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP





#### REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: [joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

#### SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

**INFORMACJI** w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”  
[joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

*Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów*



## W numerze:

### O CZYM SZUMIĄ POLSKIE WIERZBY

Jerzy Stuhr str. 4

### KALENDARIUM

Powstanie warszawskie str. 5

### ROCZNICE

Jan Kochanowski str. 9

Muzeum Powstania Warszawskiego str. 13

Witold Gombrowicz str. 26

Czesław Miłosz str. 35

### Z POLSKI RODEM

Napoleon Cybulski str. 19

### KLUB BIBLIOFILA

Judasz księgowy str. 22

### WARTO WIEDZIEĆ

Ostatnie romantyczne powstanie str. 33

oraz:

### GALERIA, KĄCIK LITERACKI, HUMOR

*Projekt okładki: Marek Piński*

## WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,  
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: [konsulat.pretoria@msz.gov.pl](mailto:konsulat.pretoria@msz.gov.pl)

[www.gov.pl/web/rpa](http://www.gov.pl/web/rpa)

SENAT RP na patronów roku 2024 wybrał: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Wincentego Witosa i Władysława Zamoyskiego.

Ustalono także, że obecny rok będzie też Rokiem Edukacji Ekonomicznej.

SEJM RP rok 2024 ustanowił rokiem Marka Hłaski, arcybiskupa Antoniego Baraniaka, Romualda Traugutta, Wincentego Witosa, Kazimierza Wierzyńskiego, Melchiora Wańkowicza, Rodziny Ulmów, Zygmunta Miłkowskiego i Polskich Olimpijczyków.

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.

W 1970 r. ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1972 r. krakowską PWST, której po latach został rektorem. Po studiach został zatrudniony w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Już wcześniej, w 1971 r., pojawił się jako aktor filmowy w "Milionie za Laurę" Hieronima Przybyła i w "Trzeciej części nocy" Andrzeja Żuławskiego.

W 1977 r. stworzył pierwszą ze swoich najsłynniejszych filmowych kreacji. W "Wodzireju" Feliksa Falka wcielił się w postać Lutka Daniela. Człowieka dwuznacznego moralnie - pozbawionego skrupułów adwokata - Stuhr zagrał następnie w dramacie "Bez znieczulenia" w reżyserii Andrzeja Wajdy (1978). W 1979 r. wykreował rolę Filipa Mosza w "Amatorze" Kieślowskiego.

Talent komediowy Stuhra można było podziwiać m.in. w filmach Juliusza Machulskiego "Kingsajz" (1987, Stuhr w roli nadszyszkownika Kilkujadka), "Kiler" (1997, w roli komisarza Ryby) i "Seksmisja" (1984), w której, jako Maks, wygłaszał pamiętne kwestie: "Ciemność, widzę ciemność! Ciemność widzę!".

W 2008 r., podczas gali rozdania Złotych Kaczek, przyznawanych przez czytelników magazynu "Film", "Seksmisję" uhonorowano nagrodą dla najlepszej polskiej komedii stulecia.

Do znanych ról Stuhra należą także kreacje w filmach: "Szansa" Feliksa Falka (1979), "Pociąg do Hollywood" Radosława Piwowarskiego (1987), "Obywatel Piszczyk" Andrzeja Kotkowskiego (1988), "Persona non grata" Krzysztofa Zanussiego (2005) oraz "Kajman" włoskiego reżysera Nanniego Morettiego (2006).

W 2011 r. Jerzego Stuhra ponownie można było zobaczyć w filmie Morettiego – w komediodramacie "Habemus papam – mamy papieża". Rok wcześniej premierę miał film Jacka Koprowicza "Mistyfikacja", w którym Stuhr wcielił się w postać wybitnego dramaturga i malarza Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Karierę filmowego reżysera Stuhr rozpoczął w 1994 roku, "Spisem cudzołóżnic", zrealizowanym na podstawie powieści Jerzego Pilcha. "Nigdy nie dano mi szansy zagrania inteligenta, którym się czułem. Chciałem opowiedzieć (...) o bohaterze swojego pokolenia, przekazać to wszystko, czym się zaraziłem w filmach Kieślowskiego w latach siedemdziesiątych. (...) Tak się cudownie złożyło, że Witold Adamek podsunął mi powieść Jerzego Pilcha" - tłumaczył wówczas Stuhr w wywiadzie dla "Życia Warszawy".

W dorobku reżyserskim Stuhr miał również nakręcone w oparciu o własne scenariusze filmy: "Historie miłosne" (1997), które na festiwalu w Wenecji zdobyły prestiżową nagrodę krytyków FIPRESCI, nominowany w Wenecji do Złotego Lwa "Tydzień z życia mężczyzny" (1999), "Pogoda na jutro" (2003) i "Korowód" (2007), a także uhonorowany Nagrodą Specjalną Jury na festiwalu w Karłowych Warach obraz "Duże zwierzę" (2000), wyreżyserowany przez Stuhra według scenariusza Kieślowskiego.

Jako artysta teatralny przez wiele lat - od 1972 roku - był związany ze Starym Teatrem im. Modrzejewskiej w Krakowie. Na jego deskach grał w spektaklach reżyserowanych m.in. przez Andrzeja Wajdę, Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego, Jerzego Grzegorzewskiego. Na scenie tej samodzielnie reżyserował przedstawienia. W dorobku Stuhra miał też m.in. wieloletnią, zapoczątkowaną w latach osiemdziesiątych współpracę z teatrami włoskimi.

W 2018 r. artysta został uhonorowany Polską Nagrodą Filmową Orły za osiągnięcia życia. Reżyser Janusz Majewski, mówiąc wówczas o aktorstwie Stuhra, podkreślił, że zawsze jest w nim prawda. "Każda postać grana przez niego dostaje porcję autentyzmu,



**Jerzy Stuhr**

1947 - 2024

jakiej szczerości. Mimo że każda jego rola jest inna, że do każdej są inne wymagania, to Stuhr we wszystkich kreacjach wciąż pozostaje sobą, zawsze go gdzieś pod spodem, pod tekstem roli, pod prezentowanymi wydarzeniami widać, zawsze gdzieś pod tym wszystkim Stuhr daje się rozpoznać" - ocenił.

Jerzy Stuhr przez wiele lat pracował jako pedagog. W 1994 r. uzyskał tytuł profesora w dziedzinie sztuk teatralnych. W latach 1990-1996 oraz 2002-2008 był rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Od 1998 r. był również członkiem Europejskiej Akademii Filmowej.

W 2020 r. aktor przeszedł udar mózgu. Wcześniej, w 2011 r. wykryto u niego nowotwór krtani. Obserwując świat ze szpitalnego łóżka, zaczął pisać dziennik, który później ukazał się pod tytułem "Tak sobie myślę". "Coraz odważniej mówię, że kończę z zawodem. Że on mnie męczy, że rodzaj aktorstwa, który zawsze uprawiałem, wymaga ogromnej kondycji psychofizycznej, której coraz bardziej mi brak, a inaczej uprawiać go nie potrafię. (...) W ogóle tak sobie myślę, że teatr jest dla ludzi młodych. Jakoś im się bardziej wierzy, kiedy starają się nam przedstawiać fikcyjny świat, tę iluzję rzeczywistości" - pisał.

Stuhr w dzienniku wspominał także role, które najwięcej dały mu w sensie rozwoju aktorskiego. Paradoksalnie, nie były to wcale kreacje znane i chwalone przez krytyków. Ważniejsze okazały się role trudne, takie, z którymi aktor musiał się zmagać, jak jego "Hamlet". "Zawsze uważałem, że skoro obdarzony jestem pewnymi zdolnościami, które innym nie są dane, to moim obowiązkiem jest ludziom służyć pod każdą postacią i w każdej formie, od beztróskiego śmiechu, po wzruszenie i przerażenie. Oto cała moja misja! A aktorstwo to nic innego, jak umiejętność zapamiętywania w sobie pewnych stanów nerwowych i odtwarzania ich na zawołanie" - dodał w innym miejscu.

W lutym br. artysta powrócił jednak na teatralne deski. W warszawskim Teatrze Polonia wyreżyserował spektakl "Geniusz" wg sztuki Tadeusza Słobodzianka, w którym zagrał rosyjskiego reżysera i pedagoga - uważanego za ojca nowoczesnego teatru - Konstantina Stanisławskiego.



## Piosenki Powstańczej Warszawy

**Piosenka towarzyszyła żołnierzowi polskiemu od wieków. Była z nim na biwakach, w obozach i na polach bitew. W trudnych chwilach podtrzymywała go na duchu i zagrzewała do walki. Pomagała znosić trudy marszu, łagodziła chwile samotności i tęsknoty za bliskimi.**

W trudnych chwilach okupacji powstało szereg piosenek, które na trwałe pozostały w pamięci. Tworzono je dla moralnego wsparcia działań partyzanckich i dywersji, dla utrzymania ducha narodu. Poza kompozycjami spontanicznymi niektóre piosenki powstały z inspiracji wydawnictw Armii Krajowej kolportującej później m.in. zbiór "Pieśni walki podziemnej".

Ze względu na sytuację piosenki były pisane i rozpowszechniane anonimowo. Ich twórcy kryli się pod pseudonimami, pozostając często do końca bezimiennymi. Poza amatorami piosenki czasu okupacji i Powstania tworzyli wybitni kompozytorzy tacy jak Witold Lutosławski, Andrzej Panufnik czy Jan Maklakiewicz i poeci jak Krzysztof Kamil

Baczyński czy Aleksander Maliszewski.

Szereg wspaniałych piosenek oddających klimat tamtego okresu powstało w czasie 63 dni Powstania Warszawskiego. Wydawałoby się, że warunki panujące w Powstaniu nie skłaniały do śpiewania piosenek, a jednak śpiewano. Przez cały czas Powstania były również organizowane koncerty zarówno muzyki rozrywkowej jak i poważnej. Napisano kilkanaście piosenek zarówno podniosłych o olbrzymim ładunku emocjonalnym jak i żartobliwych

### WARSZAWSKIE DZIECI

sł. Stanisław Ryszard Dobrowolski "Goliard" – muz. Andrzej Panufnik

Nie złamie wolnych żadna klęska,  
Nie zdroży śmiałych żaden trud,  
Pójdziemy razem do zwycięstwa,  
Gdy ramię w ramię stanie lud.  
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,  
za każdy kamień twój, stolicu, damy krew.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,  
 gdy padnie rozkaz twój, poniesiem wrogiom gniew!  
 Powiśle, Wola i Mokotów,  
 ulica każda, każdy dom,  
 gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów,  
 jak w ręku Boga złoty grom.  
 Od piły, dłuta, młota, kielni –  
 Stolico, synów swoich sław,  
 Że stoją wraz przy tobie wierni  
 Na straży twych żelaznych praw.  
 Piastunko naszych snów nad Wisłą  
 Niejeden u twych stóp już zgasł.  
 I choćby wszystkim zginąć przyszło,  
 Nie cofnie się już żaden z nas.  
 Poległym chwała, wolność żywym,  
 Niech płynie w niebo dumny śpiew,  
 Wierzymy, że nam Sprawiedliwy  
 Odplaci za przelaną krew.

### MARSZ MOKOTOWA

Autorem słów był podchorąży Mirosław Jezierski "Karnisz", autorem muzyki Jan Markowski "Krzysztof" – porucznik z kompanii saperów pułku AK "Baszta". Piosenka powstała ok. 20 sierpnia 1944, podczas odpoczynku kompanii na kwaterze przy ul. Ursynowskiej. Przepisana na różnych dostępnych kawałkach papieru i rozesłana do innych oddziałów, wkrótce śpiewana była już przez cały Mokotów. Potem [kanałami] przeniesiono tekst i nuty do innych dzielnic Walczącej Warszawy.

Nie grają nam surmy bojowe  
 ni werble do szturmów nie warczą,  
 nam przecież te noce sierpniowe  
 i prężne ramiona wystarczą.  
 Niech płynie piosenka z barykad  
 wśród bloków, zaułków, ogrodów,  
 z chłopcami niech idzie na wypad  
 pod rękę przez cały Mokotów.  
 Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,  
 tak w piersiach gra, aż braknie tchu,  
 czy w słońca żar, czy w chodną noc,  
 prowadzi nas pod ogniem z luf.  
 Ten pierwszy marsz, jak dzień po dniu,  
 w poszumie drzew i w sercach drży,  
 bez zbędnych skarg i próżnych słów,  
 to nasza krew i czyjeś lzy.  
 Niech wiatr ją poniesie do miasta,  
 jak żagiew płonącą i krwawą,  
 Niech w górze zawisnie na gwiazdach,  
 czy słyszysz płonącą Warszawo?



Niech zabrmi w uliczkach znajomych,  
 w Alejach, gdzie bzy już nie kwitną,  
 Gdzie w twierdze zmieniły się domy,  
 a serca z zapału nie stygną.  
 Ten pierwszy marsz ma dziwną moc...

### PAŁACYK MICHLA

Autorem słów jest żołnierz 1. kompanii harcerskiego batalionu "Parasol" Józef Szepeński ps. "Ziutek". Wiersz "Pałacyk Michła" został po raz pierwszy wygłoszony przez "Ziutka" 5 sierpnia 1944 wieczorem, podczas odpoczynku oddziału na kwaterach w Domu Starców. Później wiersz zaśpiewano na melodię popularnej piosenki "Nie damy popradowej fali".

Piosenka w kilka tygodni stała się bardzo popularna na Starym Mieście, gdzie jej tekst krążył w różnych odpisach – stąd tyle jej późniejszych wersji... Po śmierci Włodzimierza Kalinowskiego ps. "Włodek" [1 września 1944], "Ziutek" objął dowództwo grupy żołnierzy "Parasola", stanowiącej straż tylną Grupy "Północ", ewakuującej się kanałami do Śródmieścia. Jeszcze tego samego dnia, ciężko ranny przy ulicy Barokowej, został przeniesiony kanałami do Śródmieścia i umieszczony w szpitalu powstańczym przy ul. Czackiego. Po jego zbombardowaniu został przeniesiony do szpitala przy ulicy Marszałkowskiej 75, gdzie zmarł 10 września 1944. 5 grudnia 1945 jego ciało zostało ekshumowane z mogiły pojedynczej [ul. Marszałkowska 71] i przeniesione na Cmentarz Wojskowy w Warszawie (Powązki – kwatera "Parasola"). W wystosowanym wniosku o odznaczenie Krzyżem Virtuti Militari V klasy

d-ca baonu "Parasol" ppor. Jerzy Zborowski "Jeremi" pisał o nim: "W walkach w Getcie, pałacu Krasieńskich i Sądzie Okręgowym na Starym Mieście, wyróżnił się wielką odwagą i celnością strzałów, a po śmierci dowódcy, prowadził oddział do dalszej walki ranny".

Pałacyk Michła – właściwie Michlera, bogatego młynarza, właściciela piekarni i fabryki makaronów – zlokalizowany był przy ul. Wolskiej 40. W dniach 4-5 sierpnia 1944 pałacyk, młyn i magazyny Michlera były miejscem zaciętych walk prowadzonych przez 1. kompanię baonu "Parasol".

Pałacyk Michła, Żytunia, Wola  
Bronią jej chłopcy od "Parasola".  
Choć na "Tygrysy" mają "Visy" –  
To warszawiaki, fajne chłopaki są!  
*Czuwaj wiara i wytężaj słuch,  
Pręż swój młody duch,  
Pracując za dwóch!*  
*Czuwaj wiara i wytężaj słuch,  
Pręż swój młody duch jak stal!*  
A każdy chłopak chce być ranny,  
Sanitariuszki – morowe panny.  
A gdy cię kulka trafi jaka,  
Poprosisz pannę – da ci buziaka – hej!  
Z tyłu za linią dekowniki,  
Intendentura, różne umrzyki,  
Gotują zupę, czarną kawę  
I tym sposobem walczą za sprawę – hej!  
Za to dowództwo jest morowe,  
Bo w pierwszej linii nadstawia głowę,  
A najmorowszy z przełożonych,  
To jest nasz "Miecio" – w kółko golony – hej!  
Wiara się bije, wiara śpiewa,  
Szkopy się złością, krew ich zalewa,  
Różnych sposobów się imają,  
Co chwila "szafę" nam posyłają – hej!  
Lecz na nic "szafy" i granaty,  
Za każdym razem dostają baty,  
I co dzień się przybliża chwila,  
Że zwyciężymy! i do cywila – hej!

### HEJ! CHŁOPCY, BAGNET NA BROŃ.

Autorką pieśni jest Krystyna Kraheńska ps. "Danuta" – poetka, łączniczka, sanitariuszka w plutonie 1108 w 3. szwadronie 7. pułku ułanów Lubelskich AK "Jeleń".

Wiersze i piosenki pisała od 1928. Najbardziej znaną swoją piosenkę "Hej! chłopcy, bagnet na broń!" napisała w styczniu 1943 dla żołnierzy



"Baszty", a odśpiewała im na tajnym koncercie w lutym 1943 w mieszkaniu ppor.cz.w. "Michała" Ludwika Bergera przy ul. Czarnieckiego 39/41. Stała się ona najpopularniejszą piosenką żołnierską Polski Walczącej i Powstania Warszawskiego. Tekst opublikowano po raz pierwszy na łamach konspiracyjnego pisma "Bądź Gotów" [20.XI.1943 nr 21], a następnie przedrukowano kilkakrotnie w prasie powstańczej oraz w dwóch konspiracyjnych antologiach: "Pieśni Podziemne" [1944] i "Śpiewnik B.Ch" [październik 1944], a także w wielu antologiach powojennych.

Hej! chłopcy, bagnet na broń!  
Długa droga, daleka, przed nami,  
Mocne serce, a w rękę karabin,  
Granaty w dłoniach i bagnet na broni!  
Jasny świt się roztoczy,  
Wiatr owieje nam oczy  
I odetchnąć da płucom, i rozgorzeć da krwi,  
I piosenkę, jak tęczę, nad nami roztoczy  
W równym rytmie marsza: raz! dwa! trzy!  
Hej! chłopcy, bagnet na broń!  
Długa droga, daleka, przed nami trud i znój,  
Po zwycięstwo my, młodzi, idziemy na bój,  
Granaty w dłoniach i bagnet na broni!  
Ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami,  
Jasne wstęgi dróg w pyłe,  
Długie noce i dni,  
Młoda Polska, zwycięska, jest w nas i przed nami,  
W równym rytmie marsza: raz! dwa! trzy!  
Hej! chłopcy, bagnet na broń!  
Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze, czy dziś,  
Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść  
Granaty w dłoniach i bagnet na broni!

### SANITARIUSZKA MAŁGORZATKA

Gdy ppor. "Krzysztof" Jan Markowski, współautor "Marszu Mokotowa", znalazł się w szpitalu polowym pod koniec sierpnia 1944 roku, opiekowała się nim

sanitariuszka "Baszty" Janina Załęska-Niewiarowska. Owocem wdzięczności pacjenta była piosenka, zadedykowana tej dziewczynie. Nosiła ona tytuł "Sanitariuszka Małgorzatka", a słowa do niej napisał Mirosław Jezierski "Karnisz".

Przed akcją była skromną panną  
Mieszkała gdzieś w Alei Róż  
Miała pokoik z dużą wanną  
Pieska pinczerka, no i już.  
I pantofelki na koturnach  
I to, i owo, względnie lub,  
Trochę przekorna i czupurna  
I tylko "Mewa" albo "Klub"  
Na plażę biegła wczesnym rankiem,  
Żeby opalić wierzch i spód,  
Dzisiaj opala się "Junakiem"  
I razem z nami wcina miód.  
Sanitariuszka "Małgorzatka"  
To najdzielniejsza jaką znam,  
Na pierwszej linii do ostatka  
Promienny uśmiech niesie nam.  
A gdy nadarzy ci się gratka,  
Że cię postrzelą w prawy but,  
To cię opatrzy "Małgorzatka"  
Słodsza niż przydziałowy miód.

Ta "Małgorzatka" to unikat;  
Gdym na Pilecką dzisiaj wpadł  
Czytała głośno komunikat,  
A w dali głucho walił "Piat".  
Tak jakoś dziwnie się złożyło,  
Że choć nie miałem żadnych szans,  
Niespodziewanie przyszła miłość,  
Jak amunicja do pe-panc.  
Idylla trwałaby bez końca,  
Lecz jeden szczegół zgubił mnie,  
Dziś z innym chodzi po Odyńca,  
Bo on ma "Stena", a ja nie.  
Sanitariuszko "Małgorzatko",  
Jakże twe serce zdobyć mam,  
Choć sprawa wcale nie jest gładka,  
Już jeden sposób dobry znam:  
Od "Wróbla" dziś pożyczę "Visa"  
I gdy zapadnie ciemny mrok,  
Pójdę na szosę po "Tygrysa" –  
W ręce Małgosi oddam go!

Mimo upływu kilkudziesięciu lat piosenki okupacyjnej i powstańczej w dalszym ciągu są w żywej pamięci warszawiaków, są śpiewane przez młodzież harcerską, nadal wywołują wzruszenie i refleksję nad historią Warszawy i Polski.





# Jan Kochanowski

## 440. rocznica śmierci

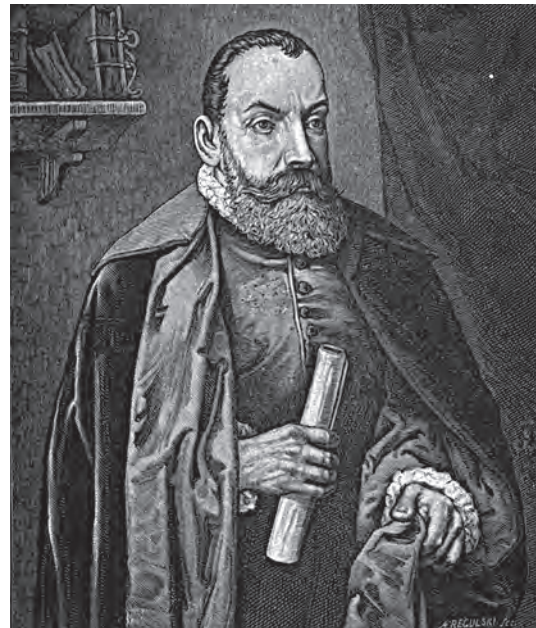
**Jan Kochanowski utrwalił się w świadomości literackiej jako prekursor i mistrz polskich fraszek, trenów, pieśni i tragedii – gatunków, które wprowadził do kanonu rodzimej poezji. Erudyta, myśliciel, wrażliwy obserwator.**

Kochanowski urodził się w Sycynie około 1530 roku. Jest to dziś najczęściej podawana data, choć najwcześniejsze biografie poety podają także rok 1532. Przyszedł na świat w zamożnej i licznej rodzinie. Miał jedenaścioro rodzeństwa, z czego siostra Druzjanna i brat Kasper pochodzili jeszcze z poprzedniego małżeństwa ojca. Możemy przypuszczać, że domowa atmosfera sprzyjała rozwojowi literackich zainteresowań Jana, gdyż także dwóch jego braci zajmowało się literaturą. Duży wpływ na karierę Jana Kochanowskiego mieli rodzice, którzy zapewнили mu odpowiednie warunki kształcenia. Ojciec, Piotr Kochanowski herbu Korwin, był komornikiem radomskim i sędzią sandomierskim, który posiadał duży majątek. Biografowie dużo uwagi poświęcali także matce, Annie de domo Białaczowskiej, która uchodziła za osobę inteligentną i dowcipną. Panujące w domu dobre warunki materialne i wrażliwość rodziny na renesansowy humanizm, z pewnością od najmłodszych lat kształtowały umysł i artystyczne predyspozycje Jana Kochanowskiego.

### OD KRAKOWA DO PADWY

Niewiele wiadomo o wykształceniu Jana Kochanowskiego. Pierwsze wzmianki na temat edukacji przyszłego poety dotyczą Akademii Krakowskiej, gdzie w 1544 roku znalazł się na liście immatrykulowanych studentów. Trudno jednoznacznie stwierdzić, kiedy syn Piotra z Sycyny (jak zapisano w metryce Akademii) opuścił Kraków. Prawdopodobnie jednak nie ukończył on studiów, gdyż nie dysponujemy żadnymi źródłami, które mogłyby potwierdzić zdobycie stopnia naukowego. Z formalnym wykształceniem Janowi Kochanowskiemu było nie po drodze także podczas późniejszych pobytów na zagranicznych uczelniach.

Być może jeszcze w Krakowie zetknął się z ruchem reformatorskim, z którym mógł sympatyzować podczas pobytu w Królewcu. Ze stolicy Prus Książęcych pochodzi najstarszy wiersz Kochanowskiego jaki możemy dziś datować (choć zapewne tworzył już wcześniej). Była to



zapisana czterowierszem na egzemplarzu *Tragedii Seneki* dedykacja dla jego przyjaciela – Stanisława Grzępskiego. Ten opatrzył ją później podpisem, w którym zanotował datę otrzymania książki – 9 kwietnia 1552 roku.

Jan Kochanowski w wierszyku dedykowanym przyjacielowi zapowiedział nieodległą podróż, którą zapewne należy łączyć z jego wyprawą do italskiej Padwy, gdzie znalazł się w maju 1552 roku. Pierwszy wyjazd zagraniczny miał charakter krajoznawczy (przypuszcza się, że wówczas Kochanowski odwiedził Wenecję, Rzym i Neapol) oraz studencki, co potwierdza nadanie mu funkcji konsyliarza wśród Polaków studiujących w Padwie. Do końca lat 50. XVI wieku mistrz z Czarnolasu przebywał w Padwie jeszcze dwukrotnie, po czym odwiedził także Francję i Belgię. Jan Zamojski głosił, że to pobyt w Italii uczynił z Jana Kochanowskiego człowieka dojrzałego. Z pewnością wykłady tak znamienitych uczonych jak Francesco Robortello stanowiły asumpt do rozwoju i doskonałą okazję do poszerzenia horyzontów. Prawdopodobnie tam młody poeta zapoznał się także z podstawowymi pojęciami z zakresu filozofii, zwłaszcza z systemem Arystotelesa, czy etyką indywidualną w ujęciu Seneki i Cicerona. Dziś to właśnie Padwę, obok Krakowa, uważa się za miejsce, które odegrało największą rolę w ukształtowaniu warsztatu Jana Kochanowskiego.

**WCZESNA TWÓRCZOŚĆ I POGLĄDY RELIGIJNE**

Najwcześniejsza twórczość Jana Kochanowskiego sięga lat 50. XVI wieku i oprócz wspomnianego wyżej wierszyka-dedykacji obejmuje m.in. epitafium dla Kretkowskiego. Poeta był jednak krytyczny wobec własnej twórczości i nie publikował jeszcze wierszy. Niemniej można przypuszczać, że już wówczas był przekonany co do swojego powołania, którym było tworzenie poezji. To po powrocie z zagranicznych wojaży Jan Kochanowski napisał największe dzieła, które przyniosły mu później niezwykłą sławę.

Jedną z pierwszych pieśni, być może powstałą we Francji, była pochwalno-dziękczynna modlitwa „Czego chcesz od nas Panie, za twe hojne dary”, wydana w 1562 roku. W hymnie Jana Kochanowskiego piękno świata jest podstawą pochwały i wielbienia dla Boga. To utwór, który uznaje się za manifestację boskiej doskonałości. Być może właśnie po przeczytaniu tego utworu w początkach lat 60. Mikołaj Rej pochlebnie wypowiadał się o Kochanowskim, chwalać jego „wielkie pisma”. Mimo, że poeta czarnoleski nigdy nie kwestionował istnienia Boga, wręcz przeciwnie, raczej polemizował z ateistami, to w jego utworach widoczne są ataki na papieskie doktryny czy mankamenty kleru, któremu zarzucał próżność, pazerność i hulawczy tryb życia (np. w utworze „Zgoda”).

**„ZNAŁ KTO POETĘ TRZEŻWEGO? NIE UCZYNI TAKI NIC DOBREGO”**

Mimo, że wiara w Boga oraz sprawy natury egzystencjonalnej i eschatologicznej zajmują ważne miejsce w twórczości Jana Kochanowskiego, to nie braknie tam też miejsca na kwestie bardziej przyziemne, a nawet zabawę. We fraszkach, zarówno polskich jak i łacińskich, wielokrotnie pojawia się motyw uczt, biesiad i pijaństwa, którym towarzyszyła luźna rozmowa. Tu warto podkreślić, że łacińskie Foricoenia adresowane były głównie do współbiesiadników, zaś polskie Fraszki trafić miały do większego grona czytelników. Należy je rozumieć jako specyficzne, lecz z perspektywy pozycji społecznej poety powszechne sytuacje, przez pryzmat których przedstawiał on życie dworskie. Przybierały formę gatunków takich jak anakreontyk, epigramat, sonet, a nawet epitafium. Fraszki i erotyki Kochanowskiego miały wymiar ludyczny, pewną przyjętą przez niego konwencją mającą za zadanie przede wszystkim bawić. Utwory te charakteryzował także bardzo osobisty wymiar, związany z etyką Kochanowskiego. Krytykuje w nich (podobnie jak w przypadku kleru) przesadną pogoń za pieniądzem, pochwała natomiast beztrudną zabawę. Dobrym przykładem jest tu fraszka „Z Anakreonta”:

Nie dbałem nigdy o złoto  
Alem tylko prosił o to,



Jan Kochanowski nad zwłokami Urszuli, obraz Jana Matejki, 1862 rok



Jan Kochanowski wręcza Satyra Zygmuntowi Augustowi rysunek Feliksa Sypniewskiego w Tygodniku Ilustrowanym (1884)

Aby kufel stał przede mną,  
A przyjaciel pijał ze mną

Fraszki jednak nie mają wymiaru wyłącznie ludycznego, humorystycznego. Oprócz satyry zbiór fraszek obejmował także osobiste refleksje, wiersze do przyjaciół i modlitwy do Boga. Obecność w tych zbiorach wierszy poważnych, jak choćby modlitwy i pochwały poświęcenia dla ojczyzny, jest nieprzypadkowa. Badacze odbierają to jako podkreślenie przez poetę ograniczeń związanych z ludyczną formą fraszek. Zarówno w erotykach jak i innych księgach Jan Kochanowski dał się poznać jako gloryfikator miłości w renesansowym ujęciu. Miłość rozumiał zatem bardzo szeroko, jako siłę dającą życie lub niszczącą, która wpływa zarówno na ludzi jak i przyrodę, a także na szeroko rozumiany kierunek wszechświata.

**PIERWSZA POLSKA TRAGEDIA RENESANSOWA**

Jan Kochanowski dał się zapamiętać także jako twórca klasyki polskiej tragedii renesansowej. „Odprawa

posłów greckich” nawiązuje do twórczości i myśli takich osób jak Arystoteles, Horacy, Ajschylos, Eurypides czy Seneka. Co ciekawe, zanim mistrz z Czarnolasu przesłał w grudniu 1577 roku utwór Janowi Zamoyskiemu, nie był przekonany czy w ogóle powinien on ujrzeć światło dzienne. „Tak ze mną zostać miała molom na pokarm albo na trąbki do apteki” pisał we wstępie Jan Kochanowski.

„Odprawa posłów greckich” czysto formalnie mieści się w ramach tragedii typu antycznego, jednak zasadniczo ani w literaturze starożytnej, ani renesansowej nie znajduje dobrego odpowiednika. Utwór traktuje o konflikcie grecko-trojańskim, w momencie, gdy wojny można było jeszcze uniknąć, jednak za sprawą fatalnych decyzji dyplomatycznych Trojanie okazali greckim posłom swoją słabość. Decyzja o niewydaniu Grekom porwanej Heleny okazuje się brzemienna w skutkach.

Jest to tło fabularne, za pomocą którego Jan Kochanowski zaprezentował dwie, przeciwstawne postawy obywatelskie. To potępienie prywaty, kłótności i małostkowości, które uosabia Parys. Postawa syna Priama została zaprezentowana w kontraście do, reprezentowanego przez Antenora, podejścia patriotycznego i dalekowzrocznego, w ramach którego ważną wartością były normy obyczajowe i cnoty obywatelskie.

Utwór ten był pierwszą nowożytną tragedią jaką napisano w języku polskim. Krótko po tym jak ujrzał on światło dzienne, doczekał się adaptacji zgodnie z przeznaczeniem. 12 stycznia 1578 roku, w podwarszawskim Ujazdowie, z okazji ślubu Jana Zamoyskiego, miała miejsce prapremiera spektaklu opartego na dziele Jana z Czarnolasu. Były to zarazem początki polskich inicjatyw teatralnych, dzięki którym powstały teatry magnackie.

#### „NIE DBAJĄ MOJE PAPIERY, O PRZEWAŻNE BOHATERY”

Jan Kochanowski w swojej twórczości odwoływał się do legendy o Lechu i Czechu, a także do sarmackiego mitu przodków Słowian. W Elegiach opisał on Wandę – legendarną, polską księżniczkę (nawiasem mówiąc postać ta była często przywoływana w innych polskich dziełach doby renesansu). W jego utworach pojawia się pochwała cnot rycerskich, a także liczne komentarze na temat ładu społecznego, czy krytyka wojennego okrucieństwa. Zbierając rozsiarte po różnych dziełach poglądy Jana Kochanowskiego, otrzymujemy obraz człowieka świadomego, mającego ściśle określoną wizję państwa i cech jakimi powinny legitymować się poszczególne warstwy społeczne. Osobiście zaangażował się w politykę prowadzoną przez Stefana Batorego, chwalał w pieśniach „Epinicon” czy „Jezdą do Moskwy” wyprawę inflancką polskiego króla. W swoich utworach poświęconych zwycięskiej wojnie z Wielkim Księstwem Moskiewskim, szeroko kreślił nie tylko przebieg wojny, ale także opisywał kontekst polityczny tamtych czasów, co nadaje tym dziełom szczegól-



Jan Kochanowski pod ulubioną lipą na rycinie Henryka Pillatiego (1864)

nej wartości. Mimo wielkiego zainteresowania historią i polityką, a także bieżącymi sprawami Polski, Kochanowskiemu nigdy nie udało się zrealizować planów napisania wielkiej epepei narodowej.

#### „PŁACZĄC NAD GŁUCHYM GROBEM”

Kolejnym ważnym motywem w twórczości Jana Kochanowskiego była żaloba, spopularyzowana zwłaszcza w Trenach. Dla wielu osób jest to pierwsze skojarzenie z dorobkiem Jana Kochanowskiego. To cykl dzieł, napisany po traumatycznym przeżyciu jakim była śmierć jego młodzietkiej córki – Urszuli. Można powiedzieć, że serią trenów nie tylko złamał ogólnie przyjęte konwenanse, ale i w pewnym sensie wyprzedził epokę. Dziś przecież nikt nie dziwiłby się, gdyby artysta poświęcił swoje dzieła żalobie związanej ze stratą dziecka, byłoby to naturalne i prawdopodobnie spotkało się ze zrozumieniem. Patrząc na treny należy jednak mieć w pamięci specyficzny kontekst kulturowo-społeczny. Śmiertelność niemowląt i małych dzieci (Urszulka miała 2,5 roku) była wówczas zjawiskiem powszechnym, a utwory pisane stylem „wysokim”, które miały czcić zmarłego, dedykowane były bogom, władcom, królom etc. W związku z tym treny Jana Kochanowskiego spotkały się z brakiem zrozumienia, a nawet pewną krytyką. Mistrz z Czarnolasu już na etapie tworzenia

cyklu zdawał sobie sprawę, że przyjdzie mu zmierzyć się z tak formułowanymi zarzutami. Odpowiedź na krytykę zawarł w trenie XVII, gdzie napisał:

Próżne to ludzkie wywody,  
 Żeby szkodą nie zwać szkody

Jan Kochanowski stanowczo bronił prawa do żałoby po zmarłym dziecku i wyrażania jej w dziele poetyckim. W trenach wyłania się obraz ojca, którego rozdziera żal po stracie ukochanej córki. Po wydaniu Trenów Kochanowski pozostawał jeszcze czynnym poetą, jednak żałobny cykl pozostał ostatnią wielką serią, która niejako zamyka jego literacki dorobek.

#### DZIEDZICTWO MISTRZA Z CZARNOŁASU

Mimo, że Jan Kochanowski nie napisał wielkiej epepei, dzieła kompletnego dotyczącego historii narodu polskiego, to raczej czuł się spełniony. W wierszu zamykającym zbiór Pieśni proroczo wieścił swoją przyszłą, ogromną popularność na całym świecie:

Terazże nad Ikara prędszy przewaźnego  
 Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego  
 I Syrty Cyrenejskie, Muzom poświęcony  
 Ptak, i pola zabiegłe za zimne Tryjony  
 O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,  
 I różnego mieszkańcy świata Anglikowie,  
 Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,  
 Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.  
 (Księgi wtóre. Pieśń XXIV)

Jan Kochanowski zmarł 22 sierpnia 1584 roku w Lublinie, według inskrypcji z nagrobka, w wieku 54 lat. Niezwykle ceniony już za życia, także po śmierci inspirował kolejne pokolenia. Poeta czarnoleski cieszył się poczytnością zarówno w Polsce jak i za granicą. Przekłady jego utworów jeszcze w XIX wieku wydawano m.in. we Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii czy Niemczech. Także polscy pisarze i poeci wysoko cenili twórczość Kochanowskiego. Z uznaniem wypowiadali się o nim m.in. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Stefan Żeromski, czy Eliza Orzeszkowa. Dziś spuścizna po Janie Kochanowskim stanowi poetycką inspirację kolejnych pokoleń. Jego wiersze na uniwersytetach analizują naukowcy, w szkołach są przedmiotem zajęć lekcyjnych, a w teatrach bazą do co rusz nowych adaptacji tych klasycznych dzieł. Pamięć o nim pielęgnuje Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie. Nie ulega wątpliwości, że poetę czarnoleskiego, czołowego polskiego twórcę doby renesansu, należy zaliczyć do ścisłego grona najwybitniejszych polskich literatów.

Jakub Jagodziński



Jan Kochanowski w Czarnolesie Władysław Łuszczkiewicz, 1864/1865 rok



Odwiedziny kanclerza Jana Zamojskiego w Czarnolesie – Karol Miller, 1877 rok



Moment śmierci Jana Kochanowskiego na drzeworycie Edwarda Nicza według rysunku Feliksa Sypniewskiego



## 80. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

### JAK BUDOWALIŚMY MUZEUM

„Muzea historyczne powróciły do łask. Weszły w trudną konkurencję z telewizją i komputerem, posłużyły się nowinkami technicznymi i ożywiły wyobraźnię historyczną szerokich rzesz obywateli, szczególnie młodych. Holocaust Memorial w Waszyngtonie, Terror Háza w Budapeszcie, nowa ekspozycja Imperial War Museum w Londynie, nowe Yad Vashem w Jerozolimie, wreszcie Muzeum Powstania Warszawskiego to instytucje znakomicie realizujące te tendencje. Są to centra, po pierwsze, tłumnie odwiedzane, po drugie, skierowane – dzięki użytym środkom – przede wszystkim do młodzieży (często nazywane są też muzeami wnuków i dziadków, jako że opisują doświadczenia sprzed kilkudziesięciu lat językiem współczesnej młodzieży), po trzecie, inspirujące i wspierające cenne badania. Wokół nich organizuje się ruch amatorów historii i powstają nowe pomysły na popularyzowanie dziejów narodu, państwa, regionu, miasta, rodziny.

Warszawa czekała na Muzeum Powstania Warszawskie-

go kilkadziesiąt lat. Gdyby powstało wówczas, kiedy powinno było powstać, zapewne wyglądałoby inaczej, znalazłoby się w innym miejscu, a jego twórcami nie byłiby przedstawiciele pokolenia dzieci i wnuków Powstańców. Budowa Muzeum Powstania Warszawskiego rozpoczęła się jednak dopiero w 2003 roku, z inicjatywy ówczesnego prezydenta stolicy Lecha Kaczyńskiego. Wówczas też powstał pomysł, by na sześćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego otworzyć muzeum nowoczesne, podobne do najlepszych tego typu obiektów na świecie. Muzeum przybliżające widza do źródła historycznego i ekspozatu przez odpowiednią ich prezentację w przestrzeni muzealnej.

„Kto przyjdzie do takiego muzeum?” – oto jedno z pytań, które twórcy Muzeum zadawali sobie najczęściej. Jednym z najważniejszych elementów dobrego Muzeum, jak w każdym nowoczesnym projekcie, jest określenie profilu potencjalnego odbiorcy. Tak właśnie zdecydowaliśmy się na koncep-

cję Muzeum dla „dziadków i wnuków”. Postanowiliśmy przekonać Powstańców Warszawskich, by współtworzyli Muzeum razem z nami. By przekonali się do komputerów, animacji, ekranów plazmowych. Podczas jednej z wizyt w zagranicznych muzeach powiedziano nam bowiem, że jeśli chcemy, by młodzież przyszła do naszego Muzeum, musi być ono jak program komputerowy, jak nowoczesna telewizja. Nie kopiowaliśmy wzorów, staraliśmy się znaleźć swoją drogę do dobrego muzeum. Dzisiaj można już ocenić efekty tych poszukiwań – odpowiedzią na kilkuletnią pracę zespołu są turyści, licznie odwiedzający Muzeum, wzruszający się, zamyśleni, pełni refleksji. To właśnie ich reakcje, oprócz informacji o Powstaniu, stanowią istotny element Muzeum. Ekspozycja wywołuje emocje, ponieważ pokazuje prawdziwych ludzi z ich dniem codziennym, miłością, przyjaźnią, braterstwem broni, śmiercią, nadzieją i rozpaczą. Pokazuje ludzi zwykłych, takich jak każdy z nas. Rzuconych na szaniec historii, na pastwę nieznanego losu, pomiędzy sprawy publiczne i całkiem osobiste. Takich właśnie odnajdywaliśmy na fotografiach z kolekcji pozyskanych dla Muzeum. Kiedy powracamy do dziejów powstańczych rodzin, kiedy z kamiennych tablic na Murze Pamięci w Parku Wolności odczytujemy nazwiska matek, ojców, kuzynów, wujów, walczących i poległych w Powstaniu – czujemy się poruszeni. Mur Pamięci wraz z muzealną kaplicą stanowią część ekspozycji, a związek ten, nieobojętny emocjonalnie, sprawia, że Muzeum staje się panteonem osobistym, rodzinnym – warszawskim.

Trudno wtedy nie zadać innego kluczowego pytania. Jak bym postąpił ja, gdyby teraz wybuchło Powstanie, gdzie bym był? Jak oceniam tę czy inną sytuację z punktu widzenia mojego, moich bliskich, losów kraju wreszcie? Także to pytanie o osobistą ocenę stanowi ważny element Muzeum, do którego zapraszamy. Muzeum nie może unikać też debaty o jednym z najważniejszych zagadnień polskiej historiografii i publicystyki XX i XXI wieku: „Czy Powstanie musiało wybuchnąć, czy nie było innej drogi?”

Przez trzy lata, dzięki świetnej współpracy z dziennikarzami, warszawiacy byli nieustannie informowani o postępie prac w Muzeum. Zaczynaliśmy współpracę z dziennikarzami niedowierzającymi, że uda się przeprowadzić projekt, który miał już wyrobioną reputację niemożliwego, trudnego do realizacji, pechowego. Mieliśmy do wyboru dwie strategie: wielkiego otwarcia–zaskoczenia, gdy Muzeum będzie gotowe, lub pozostawania w ciągłym kontakcie z mediami, a zatem i z warszawiakami. Wielkie otwarcie–zaskoczenie to strategia przyjmowana przy znanych, wielkich projektach muzealnych na świecie. Ich twórcy nic nie mówią o swojej pracy aż do dnia udostępnienia ekspozycji pierwszym zwiedzającym. Przypomina to nieco pracę nad nowym produktem, który ma zaskoczyć rynek, nową



gazetą, otaczaną głęboką tajemnicą do momentu wydrukowania pierwszego numeru. Kto nie zna radości twórców na widok zaskoczonych min podczas wernisażu? Warto zastosować tę metodę szczególnie wówczas, kiedy pewni jesteśmy sukcesu, tematyka Muzeum jest chwytliwa społecznie, a finansowanie projektu zagwarantowane. Z perspektywy czasu wydaje się więc, że powinniśmy byli obrać właśnie tę drogę. Ostatecznie zdecydowaliśmy się jednak na bu-



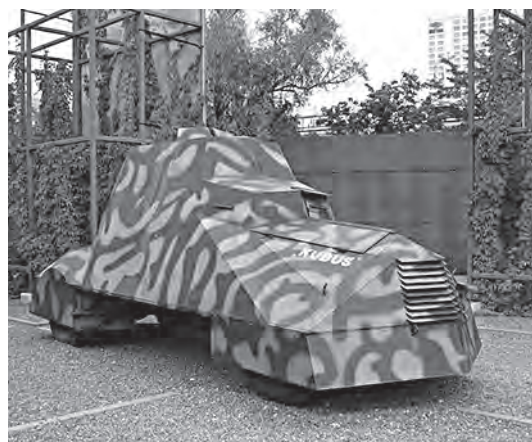
jest eksponat, autentyczne źródło: list, medalik z napisem, fotografia – taka, jaka przetrwała, nie podretuszowana i powiększona. Nowoczesne muzeum musi oferować tę najciekawszą z przygód: dostęp do pamiętki historii i możliwość samodzielnego jej poznawania.

Ekspozycja nowoczesnego muzeum nie powinna uciekać się do odtworzenia przeszłości „dokładnie, jak było”. Wiadomo przecież, jak rzadko ta droga przywodzi do celu, jak rzadko udaje się takie dokładne odtworzenie minionej rzeczywistości. Ekspozycja to przecież nie to samo, co teatralna scenografia. Powinna wprowadzać w nastrój, dawać kontekst, ułatwiać spotkanie z pamiętkami historii, pomagać je zinterpretować i zrozumieć. Ekspozycja stanowi oprawę dla osobistej pamiętki, dla eksponatu. Pomaga mu odnaleźć się w innych czasach, w innej rzeczywistości, w muzeum. Kształt naszej ekspozycji to efekt pracy zespołu, w skład którego weszli: Dariusz Kunowski, Jarosław Kłaput i Mirosław Nizio. Udało im się stworzyć spójną całość, łącząc zdolności grafika komputerowego, nowoczesnego projektanta i scenografa.

Ważnym elementem muzeum historycznego jest dźwięk. Przede wszystkim ten z epoki, który, dzięki współczesnej technice, udało się bądź utrwalić i zachować, bądź zrekonstruować. Bombardowanie, piosenka powstańcza czy modlitwa miewają siłę znacznie przewyższającą słowo pisane. Potrzebowaliśmy też głosów aktorów czytających wspomnienia, interpretujących je dla dzisiejszego odbiorcy. Nade wszystko zaś potrzebaliśmy muzyki, która także buduje muzeum, scala je, współtworzy jego atmosferę, nie zwracając na siebie uwagi, jak w dobrym filmie. Trudno sobie wyobrazić Muzeum bez muzyki Tomasza Stańki, jak również bez zaaranżowanych współcześnie przez Jozsko Brodę piosenek powstańczych w Sali Małego Powstańca.

Część ekspozycji przeznaczona dla dzieci to bardzo ważny element każdego muzeum: to sprawa nieodzowna nawet dla muzeum sztuki, tym bardziej więc dla muzeum historycznego. Dzieci inaczej przeżywają emocje, inaczej niż dorośli widzą świat. Wizyta w nowoczesnym muzeum musi być wydarzeniem rodzinnym, a najmłodszym nie może kojarzyć się z nudą i straconym czasem. Oczywiście, w Muzeum Powstania Warszawskiego natrafiliśmy w tej sprawie na szereg kontrowersji. Dzieci wprawdzie brały udział w Powstaniu, ale czy akurat to należy dzisiaj przypominać? Ekspozycje dla dzieci w muzeach historycznych bywają trudne do zaaranżowania, gdyż nie wiadomo, jak daleko można w nich pójść w dosłowności: czy można, na przykład, pozwolić strzelać z replik broni i przebierać się w mundury, jak w niektórych muzeach amerykańskich? Nie zdecydowaliśmy się na tak radykalny eksperyment. Jednak wydaje się, że sala dla dzieci, choć pozbawiona wątków odwołujących się wprost do walki zbrojnej, pozostaje jednym z ciekawszych, a z pewnością ważniejszych punktów Muzeum.

Budowanie nowoczesnego muzeum nie jest jednak w Polsce



łatwe. Przyczyny trudności wielokrotnie okazywały się bardziej zaskakujące, niż można sobie było wyobrazić. Tak na przykład bywało z muzealnikami, których na początku szczególnie trudno było przekonać do naszego pomysłu. Dzięki ich ofiarnej i słabo opłacanej pracy zniszczona wojną Polska odzyskała szereg wielkich dzieł sztuki. To oni w czasach PRL odegrali szczególną rolę w przechowywaniu narodowej pamięci, także, jeśli chodzi o pamiętki po Powstaniu Warszawskim. Jednak paradoks polegał na tym, że jednocześnie właśnie oni obawiali się, że Muzeum Powstania Warszawskiego w zaprojektowanym kształcie nie jest dobrym pomysłem. Mimo starań nie znaleźliśmy nikogo, kto zechciałby samodzielnie stworzyć pełną koncepcję muzeum, jakie sobie wymarzyliśmy. Stąd szczególnie ważny dla tworzenia projektu był udział w naszym zespole Joanny Bojarskiej, która zaufała nam i wsparła nawet w momentach, kiedy proponowaliśmy rozwiązania – z punktu widzenia konserwatywnych muzealników – trudne do przyjęcia.

Także niektórzy historycy i miłośnicy historii długo odnosili się ze sceptycyzmem do Muzeum Powstania Warszawskiego w zaproponowanym kształcie. Ich praca przecież bardzo często nie mogła być wykorzystana w ekspozycji w takim stopniu, jak by tego sobie życzyli. Zasada, że muzeum nie powinno być rodzajem encyklopedii, była dla nas oczywista. Stąd na przykład ograniczenia terminowe, czy konieczność skracania tekstów umieszczonych w ekspozycji. Nie oznaczało to jednak, że rezygnujemy z naukowej czy wydawniczej funkcji Muzeum. Przeciwnie, pod wpływem spotkań z profesorem Tomaszem Strzemboszem postanowiliśmy nadać instytucji taki kształt, by



w przyszłości posiadała odpowiednie warunki do prac badawczych nad dziejami Powstania Warszawskiego i jego konsekwencjami, szczególnie zaś nad wielkim fenomenem Polskiego Państwa Podziemnego.

Naszymi doświadczeniami z tworzenia Muzeum dzieliliśmy się już kilkakrotnie z przedstawicielami innych ośrodków z całej Polski. Zapewne w najbliższych latach powstaną w naszym kraju kolejne muzea prezentujące polską drogę do wolności, wielkie wydarzenia z historii XIX i XX wieku, przemiany na Ziemiach Zachodnich. Kiedy zaczynaliśmy nasze prace w 2003 roku, wiele osób się dziwiło: skąd ten pomysł, by akurat teraz budować muzeum. A jednak dzisiaj widać już wyraźnie, że muzea mają przyszłość – obecnie trwają w różnych miejscach Polski prace nad kilkoma podobnymi projektami.

Paweł Kowal



## Kalendarium

# ■ ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO



Alicja Patey-Grabowska

BALLADA O GENACH

W moich żyłach  
płynie krew  
zamierchłych przodków

Naga Ewa  
Przy ognisku  
warzy strawę  
I maczugą  
Dławi okrzyk  
Woj kosmaty

W moich żyłach  
rwący potok ludów  
- plemion  
Przemieszanie w tygłu ras  
jak wywar w kotle

Skąd te kości policzkowe  
kolor oczu?  
Ciemne włosy  
gesty miękkie  
spadek – Po kim?

Jaka piękność średniowieczna  
dała Życie  
Czyja rozpacz  
Czyje szczęście  
Czyja miłość?

Oto mówię  
Oto myślę  
ich gestami

Zza kotary  
Mroku snu  
przebijają światło

Widzę twarze  
Twarze przodków  
w lustrze oka



Krzysztof Saturnin Schreyer



POSĄGI

On widzi w Luwrze posąg Afrodyty,  
Ona zaś posąg Erosa  
i na ich twarzach śmiech z trudem ukryty  
kpiące spojrzenie z ukosa.

Bo jakże zimne są te doskonałe  
kształty bez żaru miłości.  
To co tak ważne, tutaj skromnie małe  
i nie ma czego zazdrościć.

Leżą w hotelu turyści zmęczeni.  
Zrzucili wszystkie swe szaty.  
Światła w pokoju są już przygaszone,  
na stole majaczą kwiaty.

Łakome usta zanurza z zachwytem  
w kosmatym mchu jego pachy  
i wszystko jawne i nic nie ukryte,  
kształty i męskie zapachy.

Żadna tkanina już ich nie odgradza.  
i czują serca bijące.  
Miłość jak Feniks ciągle się odradza  
w nocy godziny gorące.

Sen to podniebny czy rzeczywistość  
w jedno ze snem stopiona?  
Ciał niespokojnych ciepła jedwabistość –  
gdzie On w tym węźle, gdzie Ona?

Tu żaden rzeźbiarz i muzyka żadna  
w auli, muzeum, galerii  
nie opowiedzą, sztuka jest bezradna,  
co czują z sobą złączeni. .

21 VII 2020.

## Napoleon Cybulski – odkrywca adrenaliny

Adrenalina to hormon, który jest wydzielany przez nadnercza w sytuacjach stresowych, a jej głównym zadaniem jest zwiększenie ciśnienia krwi, tętna oraz mobilizacja organizmu do działania. Jednym z pierwszych, którzy poznali i opisali to zjawisko był polski fizjolog i endokrynolog – Napoleon Nikodem Cybulski.

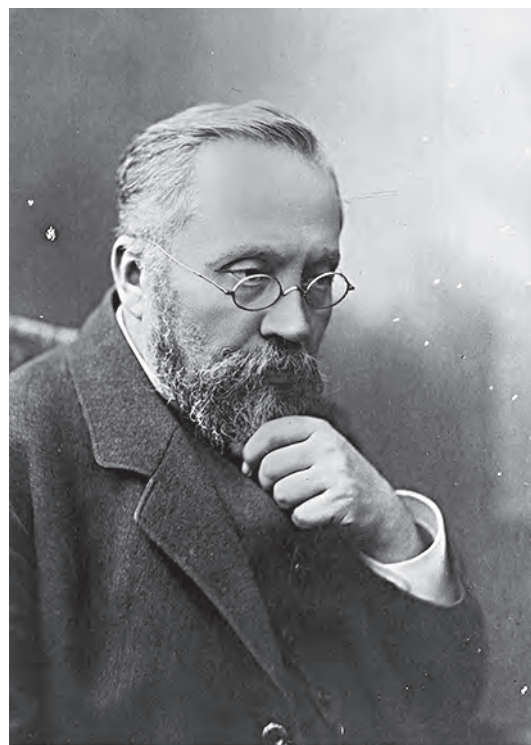
### MŁODOŚĆ I CZAS KSZTAŁCENIA

Napoleon Cybulski urodził się 14 września 1854 roku w majątku Krzywonosy na Wileńszczyźnie. Jego ojciec Józef Napoleon herbu Prawdzic był średnio zamożnym ziemianinem, a matka Marcjanna z Hutorowiczów zajmowała się domem, dbając o wychowanie i edukację syna. Rodzina Cybulskich dbała o polskość i kultywowała tradycje patriotyczne. Napoleon uczęszczał do gimnazjum w Mińsku Litewskim, które ukończył w 1875 roku ze srebrnym medalem za wyniki w nauce. Po złożeniu egzaminów maturalnych podjął studia lekarskie na Cesarskiej Akademii Medyczo-Chirurgicznej w Petersburgu.

Na studiach spotkał Iwana Pawłowa, przyszłego laureata Nagrody Nobla i obaj prowadzili równoległe badania nad krążeniem krwi w zależności od postawy ciała. Ostatecznie to Cybulski w 1877 r. zdobył złoty medal w konkursie na studencką pracę naukową, a jego talent dostrzegł profesor Iwan Tarchanow, wybitny fizjolog i biochemik. W tym okresie Cybulski zajmował się przede wszystkim zagadnieniem prędkości przepływu krwi. Ówczesne narzędzia były nieprecyzyjne dlatego Cybulski sam zaprojektował manometr różnicowy nazywając go fotohemotachometr. Pozwalał on mierzyć prędkość przepływu krwi w naczyniach krwionośnych oraz rejestrować zmiany w pracy serca i zapisywać ten proces na taśmie papieru światłoczułego. Dzięki niemu jako pierwszy na świecie zarejestrował i opisał przepływ krwi w tętnicy szyjnej i udowej. Polak ukończył studia z wyróżnieniem w 1880 r., otrzymując dyplom lekarza. Z rekomendacji profesora Tarchanowa podjął trzyletnie uzupełniające studia medyczne w zakresie fizjologii, które zakończył obroną pracy doktorskiej.

### PRZYJAZD DO KRAKOWA

Po obronie doktorskiej otrzymał propozycję objęcia Katedry Fizjologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, którą przyjął wraz z tytułem profesora. Do Krakowa przyjechał w 1885 r. wraz z żoną Julią z Rogozińskich oraz córką Ewelina i synem Beniaminem. Oboje doczekali się później jeszcze trójki potomstwa. Warunki do pracy, jakie Cybulski zastał na miejscu, dalekie były od wymarzonych. Zaczął tworzyć swój wydział od nowa pozyskując sponsorów i prowadząc cykl odpłatnych wykładów powszechnych. Całość zdoby-



tych środków przeznaczył na badania prowadzone przez jego katedrę i jej wyposażenie. Natomiast potrzeby finansowe swojej licznej rodziny zaspokajał naprawianiem ludziom zębów we własnym gabinecie chirurgii stomatologicznej.

### PRACA NAUKOWA

Napoleon Cybulski stworzył krakowską szkołę fizjologiczną. Miał szczęśliwą rękę do ludzi. Spośród jego uczniów kilku zostało wybitnymi polskimi naukowcami, między innymi Adolf Beck, Władysław Szymonowicz, Leon Wachholz, Aleksander Rosner czy histolog Stanisław Maziarski.

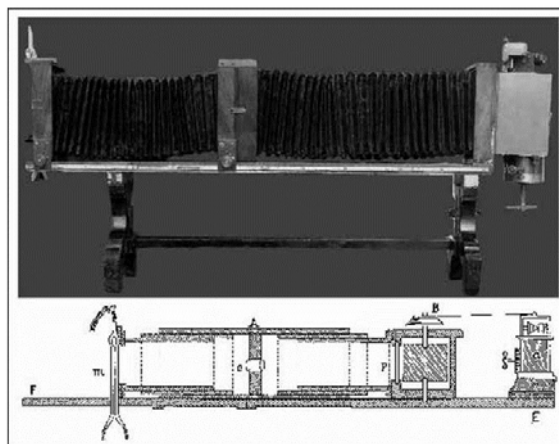
W 1890 roku Cybulski skonstruował przyrząd zwany mikrokalorymetr do mierzenia ilości ciepła wytwarzanego przez mięśnie. Jako jeden z pierwszych otrzymał zapis EEG kory mózgowej, a razem z Adolfem Beckiem przeprowadził badania fal elektroencefalograficznych lokalizując w mózgu okolice czuciowe. W roku 1895 wraz zaledwie 24-letnim Władysławem Szymonowiczem odkrył działanie wyciągu z rdzenia nadnerczy, który wpływał na układ krwionośny na zmiany w akcji serca i ciśnienia krwi oraz na układ oddechowy. Cybulski zaproponował, aby nieznanym im czynnik określić mianem supareniny, czyli „nadnerczyny”. Był to wstęp do odkrycia adrena-

liny. W tym samym czasie dwaj brytyjscy fizjolodzy, George Oliver i Edward A. Sharpey-Schäfer, również prowadzili eksperymenty na nadnerczach i doszli do podobnych wniosków. Nie znali jednak odpowiedzi na wiele pytań, które zostały już rozstrzygnięte przez Polaków. Po wzajemnym skonfrontowaniu wyników, angielscy uczeni kazali wydrukować sprostowanie do własnej publikacji, w którym podkreślili wagę osiągnięć krakowskich kolegów. Napisali wprost, iż „najważniejszy fakt dodany przez Cybulskiego zawarty jest w stwierdzeniu, że krew żyły nadnerczowej zawiera substancję aktywną gruczołu w ilościach wystarczających do wywołania znaczących objawów fizjologicznych”. Tym samym przyznali, że Polacy zasłżyli w swoich ustaleniach znacznie dalej niż ktokolwiek dotychczas. Mimo to w literaturze światowej laur odkrywców adrenaliny najczęściej przyznaje się wyłącznie Brytyjczykom.

Napoleon Cybulski jako pierwszy polski badacz uzyskał zapis EKG. Zajmował się także elektrofizjologią mięśnia oraz hipnotyzmem. Profesor Cybulski był członkiem Akademii Umiejętności i członkiem honorowym wielu towarzystw lekarskich, m.in. w Wilnie, Lwowie i Petersburgu. Napisał ponad 80 prac naukowych. W latach 1891-1896 wydał podręcznik „Fizjologia człowieka”. Jego zainteresowania nie ograniczały się do medycyny. Był wiceprezesem Wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Dążył do podniesienia poziomu oświaty i kultury rolnej w regionie podkrakowskim, prowadząc badania nad dietą okolicznej ludności. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1887-88 i 1895-96 pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego, 1904-05 rektora, a 1905-09 prorektora uczelni.

#### ZAKOŃCZENIE

Profesor Cybulski, jako zwolennik dopuszczenia kobiet do studiów wyższych, był współzałożycielem pierwszego gimnazjum żeńskiego w Krakowie w 1891 roku. Jego córki w pełni wykorzystały wywalczone przez niego prawa, dzięki czemu wszystkie dzieci Cybulskich ukończyły studia. W roku 1916 nabył dwór „Prochownia” w Nawojowej Górze koło Krzeszowic pod Krakowem, gdzie osiedlił się wraz z rodziną. W lipcu 1916 r. przeżył udar mózgu, ale nadal był aktywny zawodowo. W latach 1911, 1914 i 1918 prof. Cybulski był nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny. W 1918 r. krakowska Akademia Umiejętności przyznała Cybulskiemu najwyższe wyróżnienie – Nagrodę Erazma i Anny Jerzmanowskich, która wynosiła 40 tys. koron. Suma ta pozwalała na swobodną pracę twórczą przez wiele lat, a w przypadku rodziny Cybulskich zapewniła spokojną przyszłość, gdyż profesor zmarł 26 kwietnia 1919 r. na skutek kolejnego udaru. Pochowano go w grobie rodzinnym



fotohemotachometr konstrukcji Cybulskiego



Napoleon Cybulski i Adolf Beck 1911r



Willa w Nawojowej

na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Pośmiertnie, w roku 1936 został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.

Witold Iwańczak



Fot. Ancja Łabuszko-Łabuszewska

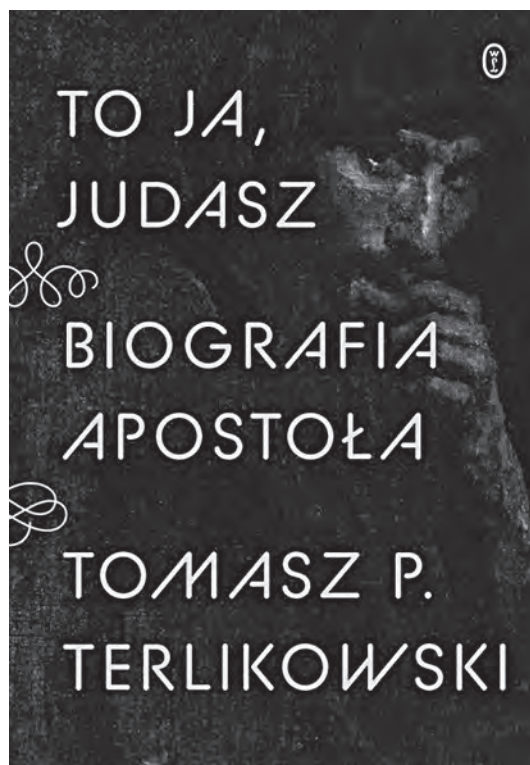
## Judasz księgowy

Maciej Pinkwart

Niemal w każdym hotelu w Europie Zachodniej, w którym mieszkałem, w tzw. naktkastliku była kiedyś Biblia. Zwykle po angielsku. Dziś Biblii już nie ma, bo stosownie do zasady poprawności politycznej, oprócz chrześcijańskiej Biblii, powinien być Talmud i Koran. Ale ponieważ religii uniwersalnych jest znacznie więcej, a prawie każda ma jakąś swoją świętą księgę – każdy pokój hotelowy powinien być wyposażony w przynajmniej jeden regał biblioteczny, bo każdy gość hotelowy ma prawo do lektury własnej literatury religijnej. Zaraz wyobraziłem sobie taki regał w hotelowym pokoiku w Carcassonne, w którym trudno było się nawet szerzej uśmiechnąć, czy w Grand Hotelu w San Remo, gdzie żeby wejść do łazienki, trzeba było odstawić łóżko. Żeby odstawić łóżko, trzeba było wynieść na korytarz walizki...

Zastanawianie się nad tym czy aby na pewno zatrzymujemy się w hotelach po to, żeby czytać Biblię, Talmud czy Koran, oraz dlaczego religijny czytelnik nie wozi ze sobą w telefonie e-booka z odpowiednią księgą nie na sensu, bo przecież umieszczanie Biblii w naktkastliku nie ma służyć wygodzie gości, tylko ma być demonstracją światopoglądu hotelarzy. Tak samo jak wieszanie krzyży w urzędach, sklepach czy bibliotekach. Do żadnego z tych miejsc petent, klient czy czytelnik nie przychodzi po to, żeby się modlić. Zresztą, do modlenia się nie jest konieczny ani krzyż, ani Biblia, a muzułmański dywanik służy nie celom liturgicznym, tylko higienicznym. Umieszczenie przedmiotów kultu w miejscach z kultem niezwiązanych skutkuje obrazoburczym niejako mieszanym sacrum i profanum. Przed wizytą Jana Pawła II w Zakopanem w 1997 roku widziałem w witrynie sklepu mięsnego portret papieża koło zestawu golonek, żeberek i główki. Podhalańscy radni (pewno nie tylko oni) modlą się głośno przed początkiem każdej sesji, po czym, mówiąc po homerycku, obrzucają się zdechłymi psami.

Krzyż w urzędzie, w szkole, na ulicy zupełnie mi nie przeszkadza, podobnie jak każdy inny element wystroju wnętrza – po prostu go nie zauważam, a czy jest on elementem manifestacji religijnej czy tylko wyrazem koniunkturalizmu – to już nie mój problem. Nie przeszkadzają mi też kościoły, meczety czy synagogi i w ogóle nie zwracam na nie uwagi, chyba że zwiedzam je jak muzea czy galerie sztuki. W domu mam kilka świętych ksiąg, bo literatura mnie zawsze interesowała. A Biblia zwłaszcza, bo fascynuje mnie wpływ ksiąg na ludzi. Ksiąg: Biblia to liczba mnoga od greckiego byblos, księga. Biblia u mnie w domu była zawsze: mama była wychowaną przez urszulanki katoliczką, tato – był ewangelikiem, augsburskim zresztą. Czyli luteraninem. W dodatku pracował w warszawskim oddziale Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Co z tego, że jako



księgowy? Już choćby tylko dlatego miał szacunek do ksiąg...

Może w czwartej klasie przyniosłem do szkoły Biblię i pochwaliłem się nią na lekcji religii (pod koniec lat 50. religia jeszcze była w szkole). Awanturna była jak się patrzy! Katechetka zabroniła mi tego czytać, wezwała mamę do szkoły i poinformowała ją, że dzieci nie mogą czytać Starego Testamentu, tylko Nowy. Mama poinformowała ją, że nie będzie rozdzierała Biblii na dwoje: oba Testamenty były w jednej publikacji. Czytałem więc tym chętniej, ale potem zniechęciłem się, kiedy próbowałem kojarzyć zawarte tam opisy z tym, co wiedziałem z historii i z zasad wiary katolickiej, a zwłaszcza po przeczytaniu *Opowieści biblijnych* Zenona Kosidowskiego.

Nowy Testament wolno było czytać, więc czytałem. Dość szybko znudziło mnie popularne wśród moich rówieśników wychwytywanie niekonsekwencji, niezgodności kanonicznych Ewangelii z oficjalną nauką Kościoła Katolickiego czy stawianie podstawowych pytań, typu: a właściwie to czym, konkretnie, różni się chrześcijaństwo od innych religii? Oczywiście, z punktu widzenia litery Ewangelii, a nie doktryny i egzegezy dokonywanej

przez późniejszych urzędników Kościoła. Może kiedyś – gdzieś – warto będzie wrócić do bardziej szczegółowej analizy może nie tyle samego tekstu, ile tych wynikających z niego doktryn, ideałów i haseł na sztandarach. Jedno, co mnie zawsze irytowało podczas lektury – to forma tekstu, styl, zapis kompletnie niepasujący nie tylko do współczesnych wyobrażeń o świecie, ale do współczesnego języka. Ja wiem, że to było pisane jakieś dwa tysiące lat temu, i opowiada o środowisku pasterzy, rybaków, czy cieśli. Ale teraz jest najpowszechniejszą doktryną całego świata... Weź wytłumacz współczesnemu Szymkowi z Murzasichla *zaprawdę, powiadam wam...*, te przypowieści o sykomorach i zagubionych owcach, te konieczności tłumaczenia dlaczego celnik był zły (ja pamiętam złych celników sprzed wejścia do strefy Schengen...) i dlaczego celnik pobierał podatki... Czy tego nie można jakoś przetłumaczyć na współczesny polski? Przecież to, co mamy w Ewangeliach teraz, to jest jakiś głuchy telefon: z aramejskiego na hebrajski, z hebrajskiego na grekę, z greki na łacinę, z łaciny na księdza Wujka, z księdza Wujka na Biblię Tysiąclecia... A to wszystko jeszcze na Jezusa Dla Dzieci, na cukierkowaty komiks, na Hollywood, na Rydzyka i na lekcje religii w szkołach...

Z tym problemem częściowo zmagają się Tomasz Terlikowski w niedawno wydanej książce *To ja, Judasz*. Oczywiście, kwestia języka to tylko zagadnienie formy – ważniejsze w tym dziele jest ukazanie postaci Judasza może nie tyle w innym świetle niż dotąd, ile w ogóle w świetle, bo postać ewangelicznego zdrajcy i malwersanta w zasadzie ledwo wyłania się z ciemności. A przecież jest jednym z Dwunastu, osobiście wybranym do ścisłej czołówki chrześcijaństwa przez Jezusa, co więcej – mianowanym przez Nauczyciela strażnikiem Jego sakiewki. O Judaszu wiemy mało, ale o niektórych innych apostołach jeszcze mniej, albo zgoła nic. Był *obcy* – pochodził z Judei, w przeciwieństwie do innych uczniów i samego Jezusa, którzy byli z Galilei, nie był ubogim rybakim, był zdaje się lepiej wykształcony. Ale przede wszystkim wyróżniał się złym charakterem. No to jak: wszechwiedzący Jezus-Bóg przecież wie, że Judasz go zdradzi, wie, że jest sprzedajny, wie, że jest nieuczciwy. To dlaczego go powołuje? Zdrada Judasza jest też bardziej literacka niż kryminalna: Jezusa wszyscy w Jerozolimie znają, parę dni temu tłumy witały go jak króla wymachując liśćmi palmowymi, potem zrobił *kipisz* w świątyni, powywracał stoły, krzyczał, że nie pozwoli na jaskinię zbójców w domu Jego Ojca – notabene nikt go wtedy nie powstrzymał, nie upomniał, nie kazał naprawić szkód, nie próbował ukamienować za ewidentne w świetle religii starego zakonu bluźnierstwo – a teraz Judasz ma wskazywać, który to jest Jezus, by żołnierze go zatrzymali? Inna rzecz, że jest noc, ci wszyscy Żydzi z brodami i w długich tunikach są do siebie podobni, który Rzymianin się w tym rozezna... Ale, ale... Czy

w ogrodzie Getsemani zatrzymali Jezusa Rzymianie? Kohorta wysłana tam z Judaszem to formacja rzymska, ale czy Sanhedryn miał prawo im rozkazywać? Czy budzono Piłata, żeby wydał im rozkaz? A w ogóle dlaczego Judasz idzie ze swoją zdradą do kapłanów w środku nocy? Obradowali 24/7?

Jezus wie wszystko, więc wie też, że Judasz go zdradzi i nic z tym nie robi, przeciwnie – mimo że stwierdza, iż Judaszem steruje diabeł, każe mu iść i czynić swoje czym prędzej. Więcej – wielokrotnie publicznie zapowiada swoją śmierć i zmartwychwstanie, a więc jest to konieczność wynikająca z *mojry*, przeznaczenia, i z przepowiedni proroków. Czyli Jezus musi umrzeć, choć przecież z łatwością mógłby tego uniknąć, gdyby chciał. Ale nie chce. Czyli Judasz zdradza go za jego przyzwoleniem, ba! – z jego rozkazu. Czy zdrada kogoś, kto do zdrady namawia, a w każdym razie wiedząc o niej – nie przeciwdziałając jej, jest zdradą?

Załóżmy: nie ma Judasza. Albo jest to najporządniejszy z ludzi. Nie zdradza Jezusa. Jezus nie zostaje zatrzymany, skazany, zabity. Nie zmartwychwstaje. Udaje się gdzieś, może do Betanii, żeni się z Magdaleną, otwiera warsztat ciesielski, albo mały zakład uzdrowień. Jego śmierć miała odkupić ludzkość z grzechu pierworodnego. Nie ma śmierci, nie ma odkupienia, wszyscy idziemy do piekła. Błogosławiony niech będzie Judasz!

Tomasz Terlikowski, analizując drobiazgowo wszystkie, niekiedy wewnętrznie sprzeczne, informacje o Judaszu zawarte w ewangeliach kanonicznych, w gnozie, w komentarzach *Ojców Kościoła*, stawia więcej pytań niż daje odpowiedzi. W tym – pytanie fundamentalne: Czy Judasz w ogóle istniał? Czy owa dramatyczna scena zdrady w ogóle miała miejsce? Aż chce się te pytania przedłużać: czy istniał Piotr? A Mateusz? A Jakub młodszy i starszy? A...?

Jest w książce widoczna pasja pisarska, wielka erudycja i... pośpiech, jakby Tomasza Terlikowskiego – doktora filozofii i znanego publicystę – termin nielitościwie gonił, stąd pewne niedoróbki redakcyjne, liczne powtórzenia – konkluzji i zwłaszcza ewangelicznych cytatów. Ale poszczególne sceny wyjęte z Ewangelii (trud ujednolicenia rozmaitych wersji jest niekiedy zbyt widoczny) odtwarzane są przez autora z wielkim talentem, dynamicznie, opisywane – właśnie! – współczesnym językiem. Aż cierpnie skóra, kiedy uruchomimy wyobraźnię przy tej sytuacji:

Czwartek. Noc wieczery paschalnej. Ostatniej Wieczery. Jezus dzieli chleb i mówi: *Jeden z was mnie zdradzi*. Wszyscy zamierają z przerażenia, a porwoczy Piotr, sięgając po nóż, pyta: Kto, Panie? Tu

spośród kilku wersji wybieram tę: Jezus odpowiada: Ten, któremu podam chleb. I podaje kawałek chleba Judaszowi. Judasz niepewnie się wykręca, Jezus mówi mu, żeby szedł to zrobić jak najprędzej. Judasz zjada chleb i wychodzi w noc.

I NIC SIĘ NIE DZIEJE. Nikt nie próbuje go zatrzymać. Nikt nie żąda od Jezusa wyjaśnień. Nikt nie biegnie, żeby Judasza przekonać, powstrzymać, pojmać, bodaj zabić. Jest ich jedenastu, on jeden. Jedenastu apostołów, usłyszawszy od Jezusa, że zdrajcą nie jest żaden z nich, wraca spokojnie do kolacji. Cudownie ogłuchli i zaniewidzieli, żeby ofiara spokojnie się *dokonała*? Przeto to nie sam Judasz zdradził! Judasz może Jezusa wydał (jak już wiemy – był to pusty gest!), ale zdradzili go wszyscy. Co więcej – Jedenastu zdradziło także Judasza, nie powstrzymując go przed taką straszną zbrodnią.

Terlikowski zastanawia się jeszcze nad jednym: Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy ustanowił Eucharystię, która przez spożycie pobłogosławionego przezeń chleba i wina włączała spożywającego do wspólnoty, wprawiała w stan łaski uświęcającej, na moment równała go z Bogiem. Czy Judasz wyszedł z wieczernika przed spożyciem *ciała i krwi Pańskiej*? Czy po, jak wszystko na to wskazuje? Czy Jezus dopuścił do komunii człowieka, który za chwilę miał go sprzedać za 30 srebrników, o którym

przed apostołami powiedział, że oto jest on diabłem? Diabeł przy stole Pańskim? W stanie łaski uświęcającej?

Niełatwa książka. Warto ją czytać powoli, wracając do niektórych fragmentów kilkakrotnie. Tekstowi towarzyszą ciekawe ilustracje – reprodukcje dzieł sztuki, pokazujące Judasza w rozmaitych momentach jego krótkiego ewangelicznego życia. Są czarno-białe (niekiedy, niestety, szaro-szare), no ale to zapewne nie z oszczędności, tylko z wyboru: taki *szwarczarakter* pewno nie powinien być pokazywany w kolorze. Inna rzecz, że twórcom tych dzieł (większość pochodzi z Wikipedii...) kolor nie przeszkadzał.

Nie mogę na koniec nie dodać (czego Tomasz Terlikowski nie pisze, o co mam pretensję!), że po śmierci Judasza apostołowie kompletują skład Dwunastki, wybierając na miejsce zdrajcy – uczciwego, starego i umęczonego świętego Macieja, który nauczając szczególnie zalecał umartwienie się, propagując ascezę, post, medytację i odrzucenie zmysłowych żądz. Jest mi to bardzo bliskie.

-----  
Tomasz P. Terlikowski, To ja, Judasz. Biografia apostoła, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, 280 stron.

## KĄCIK LITERACKI

### Leokadia Komańszko

#### TY ORAZ JA

Ty oraz ja. Naprzeciw siebie  
o poranku przy długim stole.  
Obieramy niespiesznie  
sadu sierpniowego dary .

Spróbuj jabłka Winka Białego!  
A oto gruszką z podróży,  
pychota kobyłki Maryśki...  
Z magicznych Czeran  
ananasowej jabłoni owoc...

O lśniącym rosami poranku.  
Między różami na malachitowej  
trawie. Ciepło oczu. Smakowite  
desery przyrody... Ty oraz ja.

Sierpień 2023

### Stanisław Brochocki

#### WIADOMOŚĆ

najgorsza wiadomość to wiadomość niezła  
jako że gorszej od niej nigdy być nie może  
dlatego ludzie takich wyczekują  
postańców wypatrując odliczając chwile  
aż ona nadejdzie i będziemy wiedzieć  
rozsyłają ją dalej aby inni także  
cieszyli się bezpieczni bo im doniesiono  
że już nic gorszego i można spokojnie  
czekać następnych bo przecież już wiemy  
że to będą fraszki lub strachy na Lachy  
gaworzenie dziecka przestroga na drogę  
bo to właśnie czego tak się obawiałeś  
masz już za sobą  
– najgorszą wiadomość

czerwiec 2024 r.





Fot. Karol Grabowski

# Witold Gombrowicz

## I 20. rocznica urodzin

*Nie był antyfeministą, mainstreamowym awangardzistą, egoistą czy homoseksualistą. Witold Gombrowicz był sobą i nie pozwolił się wtłoczyć w schematy nawet wówczas, gdy jego książki trafiły na listę lektur szkolnych.*

Urodził się 4 sierpnia 1904 roku we wsi Małoszyce, dziś położonej na terenach województwa świętokrzyskiego. Pochodził z rodziny o korzeniach szlacheckich – ojciec nazywał się Jan Onufry herbu Kościesza, matką była Antonina Marcelina z domu Ścibor-Kotkowska herbu Ostoja. Warto wiedzieć, że drzewo genealogiczne obu rodów było dość rozległe, co stanowi ważny aspekt dla dalszego życia artysty i jego utworów.

### DZIECIŃSTWO

Witold dość wcześnie zaczął celebrować historię swoich przodków – z jednej strony w sposób prześmiewczy, z drugiej jednak całkiem serio. Czuł się niewątpliwie spadkobiercą klasy społecznej, która tworzyła historię, a potem zarządzała zbiorową pamięcią.

Ojciec Gombrowicza zajmował się majątkiem w Małoszycach, zarządzał przedsiębiorstwami przemysłowymi, w tym fabryką tektury „Witulini”, którą założył dla swojego najmłodszego syna. Matka, Antonina, zajmowała się posiadłością. Jednocześnie, jak przekonuje w biografii twórcy Klementyna Suchanow, pani Gombrowiczowa stanowiła połączenie konserwatywnej katoliczki i feministki, będąc jednocześnie nadopiekuńczą, trudną i nieszczęśliwą w prowadzonym życiu. Sam Gombrowicz w swoich szkicach biograficznych pisał o niej:

*Moja matka natomiast, odznaczała się niezwykle żywym usposobieniem i bujną wyobraźnią. Nerwowa. Egzaltowana. Niekonsekwentna. Nie umiejąca się kontrolować. Naiwna i, co gorzej, mająca o sobie jak najbardziej pomyłone wyobrażenie.*

Jej przeciwieństwem miał być Jan Gombrowicz, którego w Testamencie Witold opisuje:

*Mój ojciec? Piękny mężczyzna, rasowy, okazały, a też poprawny, punktualny, obowiązkowy, systematyczny, o niezbyt rozległych horyzontach, niewielkiej wrażliwości w rzeczach sztuki, katolik, ale bez przesady.*

Witold miał trójkę rodzeństwa: dwóch braci – Janusza i Jerzego oraz siostrę Irenę, zawsze nazywaną Reną. Całą trójkę była starsza od Witolda. Janusz urodził się w maju 1894 roku, a Jerzy w 1895 roku.

Niebawem rodzina Gombrowiczów przeprowadza się z Małoszyc do Bodzechowa, dawnego majątku ojca Antoniny. Miejsce



to stanie się tłem dla akcji utworów Gombrowicza *Opętani* oraz *Pornografia*. W 1911 roku rodzina przenosi się do Warszawy, jednak w wakacje powraca na wieś.

Wiejskie zabawy urządzone przez starszych braci – zwłaszcza Janusza, bawiącego się w armie i tworzącego gwardie – jak wspominał później Gombrowicz, były to dla niego „męki”. Już wówczas Gombrowicz zauważa, że on i jego bliscy różnią się od innych chłopaków na wsi. Te różnice społeczne stanowiąc będą ważny element w jego dorosłej twórczości.

W Warszawie uczy się na tajnych kompletach, w czasie I wojny światowej – jeszcze jako dziecko – pozostaje na wsi, w Małoszycach. Jest świadkiem przemarszu wojsk, wraz z innymi chłopcami zbierał pozostawione przez żołnierzy pasy czy naboje.

Mając jedenaście lat, rozpoczął naukę w elitarnym warszawskim gimnazjum. W szkole był obiektem żartów i przemocy ze strony kolegów, jednak się nie poddawał. Po zakończeniu I wojny światowej Witold nie czuje się dobrze w Rzeczypospolitej, ciągnie go do Zachodu, Francji. Zacztytuje się w literaturze.

W 1920 roku, jego brat jako ochotnik zgłasza się do armii w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Witold – decyzją matki, która nie chce by spełniał „swoją obowiązkowość” – zostaje przydzielony do cy-

wilnej instytucji trudniący się wysyłaniem paczek żołnierzom na front.

W 1922 roku Gombrowicz zdaje maturę, następnie dostaje się na prawo na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończy. W późniejszym okresie dostanie się również na aplikację sędziowską, jednak sędzią nigdy nie zostanie.

### PIERWSZA POWIEŚĆ

W 1924 roku jego brat Jerzy bierze ślub i osiada we wsi Wsoli, którą często odwiedza Witold. W 1926 roku we wsi pisarz poznaje Krystynę Janowską, 18-letnią dziewczynę, będącą sąsiadką brata. Janowska stanowić miała pierwszą miłość mającego wówczas 22 lata Gombrowicza.

*Naprawdę nie łączyło nas nic poważniejszego. Po prostu bardzo mi się podobałam, i to wszystko. Nigdy nie mówił mi o swoich uczuciach. Nie deklarował się poważnie ani nie wspominał o małżeństwie* – powiedziała po latach Krystyna Janowska w rozmowie z Joanną Siedlecką, autorką książki *Jaśnie Panicz*.

Agnieszka Stawiarska zaś w swoim artykule przytacza słowa przyjaciela Gombrowicza, Tadeusza Kępińskiego, którego zdaniem Gombrowicz niezdolny był poczuć, jak pachną kochanki warkocze.

Kępiński uznaje, że jego szkolny kolega w ogóle nie był zdolny do miłości.

We Wsoli Witold Gombrowicz pisać miał też pierwsze fragmenty znanych później na całym świecie utworów, m.in. *Ferdydurke*.

Co ciekawe, ówczesna kochanka miała mieć dość nieprzychylny zdanie na temat najmłodszego z Gombrowiczów. Stawiarska pisała:

Krystyna w rozmowie z Siedlecką z wielką sympatią mówiła o Jerzym, natomiast jego młodszego brata wspominała z dziwną niechęcią. „Z urody bardzo się pannom podobał” – przyznawała. Ale raził ją niejasnymi zwierzeniami, prowokacyjnymi drwinami z ziemiaństwa i brakiem zwykłej męskiej odwagi: nie ukrywał na przykład, że boi się konia albo spuszczonego z łańcucha psów. „Nie czułam się przy nim bezpiecznie” – mówiła. – „Rozumiałam, że jest inny, ciekawy, oryginalny. O wiele lepiej jednak czułam się w towarzystwie zwyczajnych chłopców z sąsiedztwa”.

Od 1923 często jeździ w góry w celach zdrowotnych. Tam też w roku 1926 pisze pierwszą powieść, którą następnie zniszczył. Publikacja miała być szokującą, ale także dość bezpośrednią powieścią na temat „emocjonalnego zapełnienia” oraz impotencji czy też - niemożności. Gombrowicz dokonuje zniszczenia maszynopisu po przedstawieniu książki pani Szuchowej. Do dziś nie wiadomo, co dokładnie zawierał szokujący tytuł.

W 1928 roku Gombrowicz kończy studia. Wyjeżdża do Francji, jednak nie przykłada się zbyt do nauki na tamtejszej uczelni. Przed wyjazdem wymiguje się też od ślubu z pewną



hrabianką, który szykowali dla niego rodzice.

Na Zachodzie spotyka się z różnymi personami, zawiera nowe przyjaźnie, które później mogą doprowadzić do kłopotów z prawem. Czerpie z życia, zachłystuje się kulturą. Niebawem okazuje się, że niektórzy jego znajomi zajmują się... handlem żywym towarem. Na całe szczęście Gombrowiczowi udaje się uniknąć więzienia – oczywiście, dzięki kolejnym znajomościom.

### GOMBROWICZ KONTRA POLSKA

W 1929 roku Witold Gombrowicz wraca do kraju, zostaje aplikantem sędziowskim. Chociaż praca wydaje się satysfakcjonująca, powrót do warszawskiej rzeczywistości jest dla Gombrowicza rozczarowujący. We Wspomnieniach polskich pisał:

*Nazajutrz po przyjeździe z Paryża wsiałem do warszawskiego tramwaju... Twarze. Twarze ospałe, otepiate, rozlazle, zbiedzone... to ubóstwo obywatelniające, jak sen... A też ta ociężałość słowiańska... I te stroje dziwne, już nie europejskie, egzotyczne... Długi czas po Paryżu tropiłem w Polsce nieeuropejskość, próbowałem odkryć na czym polega ta pograniczność polska w stosunku do Europy.*

Cztery lata później, w 1933, Gombrowicz wydaje swoją pierwszą książkę, *Pamiętnik z okresu dojrzenia*, będącym zbiorem opowiadań. Gombrowicz

staje się self-publisherem, za druk płaci bowiem jego ojciec, Jan. W tym samym roku twórca publikuje także swój pierwszy dramat – *Iwona, księżniczka Burgunda*. Nieco później umiera ojciec Witolda.

W 1934 Gombrowicz pisuje do gazet jako krytyk literacki. Poznaje też dwóch twórców: Brunona Schulza oraz Witkacego. Czas ten przypada także na działalność literacką grupy Skamader.

Środowisko literackie też trudno było opisać, bo te postacie, z którymi się Gombrowicz kumał przy stoliku kawiarnianym, to są tak zwane postacie drugorzędne, nie nazwiska z pierwszych stron gazet, jak na przykład Miłosz, z którym gdzieś się mijali na ulicy, ale nie poznali. Po debiucie Gombrowicz poznał się z Schulzem – Schulz do niego zadzwonił, sam zresztą debiutował w tym samym roku. To jedyna przyjaźń spośród pisarzy docenianych i dzisiaj również znanych. Ale na przykład z Witkacym – i tutaj właśnie pojawia się temat alkoholu – już nie – mówi wywiadzie z redaktorem „Małego Formatu” Klementyna Suchanow, biografia Gombrowicza.

Według Jacka Dobrowolskiego, współredaktora „Nowej Orgii Myśli” oraz adiunkta w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, Witold Gombrowicz odrzucał „mainstreamową awangardę”, czyli twórczość grupy Skamander. Suchanow podkreśla zaś powody, dla którego twórca Ferdurke nie zaprzyjaźnił się z Witkacym:

*Różne są rozważania na temat tego, dlaczego Gombrowiczowi z Witkacym nie wyszło. Oczywiście są takie zasadnicze sprawy filozoficzno-artystyczne, do tego kwestia wieku, bo Witkacy miał już usankcjonowaną pozycję, a Gombrowicz dopiero zaczynał, musiał się więc nastroszyć wobec Witkacego. Ale jest też inne świadectwo, nigdy nie publikowane, zachowane w archiwach Rity Gombrowicz – wspomnienie Alicji Giangrande, polskiej rzeźbiarki z Argentyny, z którą się Gombrowicz przyjaźnił. Ona opowiada o tym, jak Gombrowicz jej wytłumaczył, że kiedy Witkacy pił, zaczynał się bełkot, rozmowa się kończyła.*

W roku 1936 Gombrowicz pracuje nad Ferdurke. Rok wcześniej przeprowadza się też do mniejszego, czteropokojowego mieszkania wraz z matką i siostrą Ireną. Po śmierci ojca nie byli w stanie utrzymać poprzedniego, ośmiopokojowego apartamentu.

W październiku 1937 nakładem Towarzystwa Wydawniczego Rój ukazuje się *Ferdurke*. Tym razem autor opłacił jedynie połowę kosztów druku. W pierwszym wydaniu znajdują się ilustracje stworzone przez Brunona Schulza. Początkowo Gombrowicz chciał wydać książkę nakładem wydawnictwa „Gebethner i Wolf”, jednak odrzucił ją współwłaściciel, Jan Gebethner. W 1938 autor odbywa podróż po Europie

#### GOMBROWICZ W BUENOS AIRES

W 1939 roku Witold Gombrowicz publikuje opowiadanie



*Szczur*, a także powieść w odcinkach *Opętanie*. Działa jako dziennikarz, wraz z Czesławem Straszewiczem otrzymują propozycję wyruszenia w podróż do Buenos Aires. 29 lipca miał miejsce dziewiczy rejs statku Chrobry. 1 września 1939 roku miała rozpocząć się II wojna światowa.

Gombrowicz dowiaduje się o zawarciu paktu o nieagresji przez Niemcy i Rosję. Decyduje się nie powracać do kraju, w którym już wkrótce dojedzie do wojennego chaosu. Stawia się w poselstwie polskim, jednak może pozostać w Argentynie.

Tam początkowo żyje bardzo ubogo. Poznaje Arturo Capdevila, pisarza i profesora filozofii. Dla jego córki organizuje cykl spotkań o tematach erotycznych. Znajomość z Capdevilem powoduje, że Gombrowicz ma szansę na publikację swoich tekstów w prasie – pod pseudonimem.

Polski twórca zaczyna spotykać się także z młodymi argentyńskimi pisarzami. Znajomi rodziny przeprowadzają dla niego składkę, która pozwala mu na przeprowadzkę do lepszego domu. W *Dzienniku 1961-1966* pisze:

*Wytwarzała się pewna analogia pomiędzy tymi ostatnimi dniami a dniami pierwszymi, wtedy z 1939-go, analogia formalna jedynie, ale ucpełem się jej w moim chaosie i znalazłem jednak trochę czasu by odbyć pielgrzymkę do miejsc, które wówczas były moimi, zaszedłem na przykład do wielkiego domu na Corrientes 1258, zwanego „El Palomar”, gdzie gnieździła się rozmaita biadota, gdzie przeżyłem chyba najcięższy okres, wtedy pod koniec 1940-go, chory, bez grosza — wydrapałem się na czwarte piętro, ujrzałem drzwi mego pokoiku, znajome lizaje, odpryski na ścianie, dotknąłem klamki, poręczy klatki schodowej, zabrzmiała mi w uchu dawna melodia natrętna z dansingu na dole, rozpoznałem dawny zapach... i przez chwilę, wpatrzony w coś niewidocznego oczekiwałem, że ten akt powrotu zdoła nadać kształt i sens terażniejszości. Nie. Nic. Pustka. Próżnia.*

W czasie pobytu w Argentynie widoczne jest zainteresowanie Gombrowicza różnicami klas. W 1941 jest częstym gościem na dworcu w Retiro. Tam spotykać ma się z przypadkowymi młodymi mężczyznami, z którymi nawiązuje romanse. W grudniu trafia do poselstwa polskiego, jednak nie zostaje przydzielony do armii ze względu na stan zdrowia.

W kolejnym roku zabity przez niemieckiego oficera zostaje przyjaciel Gombrowicza, Bruno Schulz. Autor *Pornografii* żałuje śmierci dawnego przyjaciela, mówi o niej we „Wspomnieniach polskich”:

*Ten to człowieczek był najznakomitszym artystą ze wszystkich, jakich poznałem w Warszawie —nieporównanie znakomitszy od Kadena, Nałkowskiej, Goetla i tylu innych akademików literatury, lśniących od honorów, panoszących się w prasie i w salonach stolicy.*

W roku 1944 Gombrowicz poznaje pisarzy współpracujących z pismem Sur. Publikuje artykuł, mieszka jednak kątem, w wynajętych pokojach hotelowych.

Po wojnie szuka stabilizacji. Wynajmuje pokój i pracuje nad przekładem na hiszpański powieści *Ferdydurke*. Jednocześnie w argentyńskiej kawiarni Rex spotyka się z innymi literatami. Tam przedstawia swoje tłumaczenia. Gombrowicz zastanawia się też nad powrotem do Polski, wysyła listy do rodziny.

#### PRZYJACIEL, KOCHANEK, CHŁOPAK

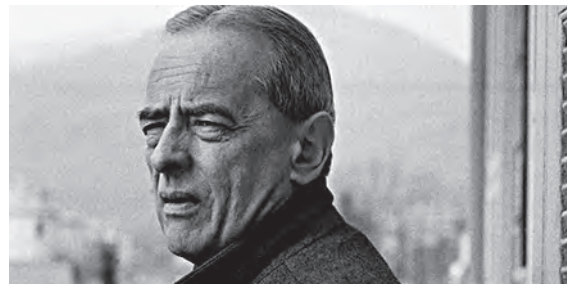
W Argentynie Gombrowicz otoczony jest kobietami. Jednak są one dla niego ważne tylko pod względami finansowymi (finansowanie tłumaczeń), intelektualnymi (rozmowy o tłumaczeniach) i... kulinarnymi. Zaczyna korespondować z Litką de Barcz, a ich rozmowy są bardzo intymne. Gombrowicz miał być mizoginem. Dobrowolski mówi jednak o „mizoginii z wychowania”:

*Można powiedzieć, że on nie tyle nie lubił kobiet jako takich, co nie lubił kobiet „babskich”, czyli wychowanych w patriarchalnym wzorcu uległej, cichej, potulnej gąski. (...) Był mizoginem, ale nie był antyfeministą.*

Z kolei Kinga Dunin w artykule „Gombrowicz był idiotą” na łamach *Krytyki Politycznej* przedstawiała Gombrowicza jako „mało męskiego”:

*Gombrowicz, sam mało męski, ewidentnie miał problem z zaakceptowaniem kobiecości, a kobietami w gruncie rzeczy gardził, chociaż nie raz korzystał z ich opieki. Korzystał też z usług prostytutek, pociągały go usługi i inne pomywaczki. (...) To właśnie nierówność była dla niego podniecająca, gdyby zniknęła, zniknęłoby też napięcie seksualne.*

Wydaje się jednak, że przebywając w Argentynie, Gombrowicz wreszcie poznał właściwą osobę. W kwietniu 1946 poznaje Alejandra Russovicha, zwanego przez Gombrowicza Russo.



Pomiędzy mężczyznami istniała dość spora różnica wieku – 20 lat. W chwili poznania się, Russo był studentem filozofii. Początkowo ich związek był typowym romansem, który Gombrowicz mógł zawrzeć z dowolnym chłopcem z dworca Retiro. Jednak przenikliwość młodzieńca spowodowała, że pomiędzy tym dwojgiem osób narodziła się przyjaźń.

Agnieszka Stawiarska na temat relacji napisała zaś: *W Argentynie łączyła Gombrowicza wieloletnia przyjaźń – ale tylko początkowo i krótko o charakterze erotycznym (...). Zostali więc bliskimi przyjaciółmi, związanymi silną więzią emocjonalną, duchową, życiową. Russovich wyznał we wspomnieniu, że jedną z przyczyn ich późniejszego oddalenia się od siebie było to, iż przyjaciel skrywał przed nim swoje życie intymne i chodził własnymi drogami”.*

W Argentynie pisarz stał się bardziej pewny siebie. Na przykładzie związku z Russo można wysnuć wnioski dotyczące preferencji seksualnych Gombrowicza. Twórca lubił otaczać się mądrymi kobietami i mężczyznami, jednak w określonym wieku – młodymi, lecz dojrzałymi. Gombrowicza nie można łatwo sklasyfikować, przypisać łatkę hetero-, homo- czy nawet biseksualisty. Jego romanse, lubość do podglądania mężczyzn przed trzydziestką to efebofilia.

#### ZAGRANICZNA KARIERA GOMBROWICZA

W 1947 – wreszcie – nakładem wydawnictwa Argos ukazuje się hiszpańskim przekładzie *Ferdydurke*. Pod koniec roku Witold Gombrowicz rozpoczyna pracę w tamtejszym oddziale Banku Pekao, którą zresztą – podobnie jak biedowanie – uważał za dość upokarzającą. W kolejnych latach pracuje nad jedną z jego najlepszych książek – *Trans-atlantyk*. Próbuje przełożyć Ślub na francuski oraz hiszpański (tutaj pomaga mu Russo).

Rozpoczyna korespondencję z Jerzym Giedroyciem, redaktorem francuskiego magazynu „Kultura”. Kontaktuje się też z Albertem Camusem, który chce współpracować z Gombrowiczem i publikować go we Francji.

W 1951 roku na łamach „Kultury” Witold Gombrowicz rozpoczyna polemikę z Czesławem Miłoszem, który dociera do Paryża, gdzie otrzymuje azyl polityczny. W 1955 roku decyduje się na zakończenie współpracy w Banco Polacco – praca go nudziła; wcześniej wykorzystał jednak przysługujący mu trzymiesięczny urlop. Tego roku rozpoczyna także prace nad pierwszą wersją *Pornografii*.

Teraz Gombrowicz utrzymuje się ze stypendiów otrzymywanych przez instytucje kultury. Rośnie też sprzedaż jego publikacji, a we Francji na rynku pojawia się pierwszy tom gombrowiczowskiego *Dziennika*. Po porzuceniu pracy w banku, twórca staje się pełnoetatowym pisarzem.

W maju 1958 roku Witold Gombrowicz trafia na listę zakazanych autorów PRL-u. Większość jego dzieł wydanych zostaje w Polsce dopiero po upadku komunizmu. W międzyczasie autor odbywa częste podróże do Tandilu, na prowincji Buenos Aires. Tam poznaje nowych przyjaciół.

Stan zdrowia Gombrowicza się pogarsza, chociaż mężczyzna ma dopiero 54 lata. Dostaje poważnego ataku astmy, po którym trafia do szpitala. Problemy zdrowotne widoczne są jednak już wcześniej. Pod tym kątem analizuje *Kronos* Anna Osipińska w publikacji *Opowiedzieć historię od początku do końca – Kronos Witolda Gombrowicza*:

*Starość w „Kronosie” to problem ciała i jego powolnego wyniszczania. Ciała, które już nie spełnia podstawowych fizjologicznych funkcji, które potrzebuje opieki, przez co jest źródłem upokorzeń i ciągłego bólu. (...) Dla przykładu, w styczniu 1954 roku Gombrowicz notował: „Wysypka nie ustępuje, robię analizę kału, ale z powodu ślepej kiszki nie biorę na przeczyszczenie, więc analiza (negatywna) niepewna. Chudnę, źle wyglądam. Podejrzewam, że mam robaki” (KR 162); w 1955: „Na początku trudności z oddychaniem. Inhalacje. Potem trochę dolegała prostata i zęby. Pod koniec – wątroba”*

Gombrowicz rozmyśla o śmierci. W 1954 pisze:

*Myszę o samobójstwie. Klimat mężczy (...). Myszę o śmierci i czekam. Nie zdziałalem NIC. Złe przeczucia na 1955.*

W 1960 roku we Francji ukazują się po polsku *Pornografia* oraz *Ferdydurke*. Gombrowicz rozpoczyna prace nad *Kosmosem*, ostatnią i najbardziej złożoną powieścią w swojej twórczości. W 1963 wyjeżdża do Berlina, otrzymuje także nagrodę pisma emigracyjnego „Wiadomości” wydawanego w Anglii. 8 kwietnia opuszcza Argentynę, wcześniej pozbywając się większości rodzinnych pamiątek wśród znajomych.

Na początku lat 60. Gombrowicz powraca do Europy. Próbuje dopasować swoje dawne nawyki do nowych, europejskich warunków. Niestety, nie jest zadowolony – nie tylko nie smakuje mu już jedzenie podawane w Europie, ale też skarży się na towarzystwo „starych koni” literatury, a nie młodzieży.

W 1963 dochodzi też do skandalu z udziałem polskiej dzien-



nikarki, Barbary Witek-Swinarskiej. Miesiąc po spotkaniu z dziennikarką, na łamach tygodnika „Życie Literackie” ukazuje się sfałszowany wywiad z twórcą, tym samym zapoczątkowana zostaje naganka na Gombrowicza.

Socjolożka i publicystka Kinga Dunin w artykule *Gombrowicz był idiotą* wspomina:

*„Pamiętnik...” (później opowiadania te weszły w skład zbioru „Bakakaj”) i „Ferdydurke”, także w wydaniu przedwojennym, przeczytałam pod koniec podstawówki. I zachwyciły. Czy coś z tego rozumiałam? Na szczęście nikt mnie w szkole o to nie pytał. Nie wiedziałam, kto zaczął ten Gombrowicz, i chyba nie zdawałam sobie sprawy, że Gombrowicz był w tym czasie, okolice ‘Marca 68, pisarzem źle widzianym, a nawet zakazanym. Dowiedziałam się, kiedy dostałam się do liceum i spytałam w szkolnej bibliotece o inne książki tego autora. Wylądowałam na dywaniku u pani dyrektor zwanej Pionową Śmiercią, która poinformowała mnie, że w tym czasie moją lekturą mają być wyłącznie treny Kochanowskiego.*

W Niemczech wydana zostaje *Pornografia*. W tym samym czasie Gombrowicz dalej pracuje, kontynuuje *Kosmos* oraz *Dziennik Paryż-Berlin*. Jednocześnie zmagają się z dolegliwościami zdrowotnymi

– problemami z sercem oraz grypą, która przywiązuje go do łóżka na dwa tygodnie.

W maju 1964 opuszcza Berlin – wylatuje do Paryża. Tam spotyka się z przyjacielem Konstantym Jeleńskim oraz bratankiem. Przejmując się stanem zdrowia, decyduje się na kolejne badania i konsultacje. Dociera do uroczego Royaumont, 35 km od Paryża. Tam bierze udział w debatach literackich, dużo czyta. Mimo kontaktu z ludźmi, u Gombrowicza pojawiają się objawy depresji.

#### RITA – WIELKA MIŁOŚĆ GOMBROWICZA?

W Royaumont istniał wówczas klasztor, do którego wysłana zostaje 29-letnia wówczas Maria Rita Labrosse, by mogła w spokoju ukończyć swoją rozprawę doktorską. Rita poznaje się z Witoldem w czerwcu 1964 roku, już cztery miesiące później postanawiają ze sobą zamieszkać.

W grudniu 1964 roku Witold Gombrowicz wreszcie kończy *Kosmos*. Rok później książka zostaje wydana, trwają prace nad kolejnymi tłumaczeniami dzieł autora. Tego roku prosi też swojego brata o niecodzienny podarunek – cyjanek.

Ostatnie lata życia spędza na podróżach do licznych przyjaciół u boku Rity Gombrowicz, która pozostanie mu wierna nawet po śmierci. W 1967 pisarz nie wychodzi już poza dom, wówczas odwiedzają go znajomi, m.in. Czesław Miłosz, z którym przed laty spierał się na łamach „Kultury”. Publikacje pisarza docierają już nawet do mroźnej Skandynawii, jednak nadal zakazane są w komunistycznej Polsce.

W 1968 roku umiera najstarszy z rodzeństwa Gombrowiczów – Janusz. W listopadzie Witold przechodzi zawał serca; to wydarzenie sprawia, że literat podejmuje decyzję o ślubie. Nieco ponad miesiąc później, w ostatnich dniach 1968 Witold Gombrowicz i Rita Labrosse biorą ślub.

Środowisko literackie nie ma wątpliwości co do stosunków, jakie łączyły Ritę i Witolda. Kinga Dunin mówi bezpośrednio:

*Małżeństwo z Ritą, choć pod wieloma względami udane, było raczej kontraktem, w którym każda ze stron załatwiała swoje interesy.*

Włoskie gazety pisać miały kąśliwe uwagi podkreślające różnice wiekowe pomiędzy małżonkami:

*Hrabia konający, 65 lat, na łożu śmierci żeni się ze swoją sekretarką* – tak jedna z włoskich gazet pisała o ślubie Rity i Gombrowicza. Kilka miesięcy później Gombrowicz umiera.

Wbrew jednak powyższej opinii, Rita była kimś znacznie ważniejszym niż sekretarką. Sam fakt, że

pisarz spędził z nią ostatnie cztery lata życia świadczy nie tylko o jej głębokim oddaniu, ale także o tym, że ta dwójka świetnie potrafiła się porozumieć.

Witold Gombrowicz odchodzi 24 lipca. Przyczyną śmierci jest niewydolność płuc, umiera w śnie, ma zawał serca. Już pośmiertnie, we wrześniu, w paryskiej „Kulturze” opublikowany zostaje wywiad z twórcą. Rita Gombrowicz pozostaje zaś wierna małżeńskim przyrzeczeniom – nawet po śmierci męża potrafi dochować jego tajemnic, zwłaszcza w tematach, które on sam w oficjalnym dyskursie definitywnie ucinął.

Po śmierci pisarza to Gombrowiczowa zajęła się zarządzaniem prawami do twórczości Gombrowicza, przekładami i kolejnymi wydaniem. W 2013 roku wydana została publikacja *Kronos* zawierająca prywatne zapiski Gombrowicza. Książka ta stanowi obecnie jedno z podstawowych źródeł wiedzy dla biografów pisarza.

#### PRZECIWI SCHEMATOM

Gombrowicz, swoją postawą życiową, ale także – a może: przede wszystkim – twórczością udowodnił, że nie wpisuje się w zamknięte schematy. Do dziś nawet literaturoznawcy i ceniący badacze twórczości Gombrowicza nie mają stu procentowej pewności co do tego, jakim człowiekiem naprawdę był Witold Gombrowicz.

Nietuzinkowa postać – tak o Gombrowiczu można byłoby powiedzieć, nie znając jego losów. Byłoby to jednak krzywdzące uproszczenie. Jak pisała Anna Osipińska, Gombrowicz był przeświadczony o przeznaczeniu człowieka, o określoności ludzkiego losu, a także przypisywał szczególne znaczenie cyfrom”.

Witold Gombrowicz nie był antifeministą, mainstreamowym awangardzistą, egoistą czy homoseksualistą. Witold Gombrowicz był sobą.

Patryk Obarski



### „LEPSZA NAM KULA, NIŻLI TAKIE ŻYCIE”. OSTATNIE ROMANTYCZNE POWSTANIE.

Sławomir Maszewski



Bezpośrednim następstwem klęski powstania styczniowego było cofnięcie przez Rosję wszelkich ustępstw i podjęcie forsownej rusyfikacji kraju. W walce poległo 23 tys. powstańców, w więzieniach stracono bądź zmarło ponad 2 tysiące. Na Syberię zesłano 38 tys. Polaków, a 10 tys. w obawie przed represjami wyemigrowało. Ponadto w latach 1863-1868 skonfiskowano 4254 majątki ziemskie, co doprowadziło do deklasacji, a w praktyce utraty szlachectwa przez potężną rzeszę średniej i drobnej szlachty.

W dobie trwania powstania i bezpośrednio po nim tysiące Polaków wędrowało etapami na Syberię. Długie, forsowne marsze, skąpe racje żywnościowe i fatalne warunki noclegowe w brudnych, zawszonych pomieszczeniach, spowodowały, że wśród zesłańców zrodził się plan ucieczki. Myślano o jednoczesnym buncie i powrocie na obszar toczących się jeszcze walk. Jednak do realizacji zamierzeń nie doszło.

Mimo to zesłańcy nie zarzucili planów ucieczki. Głównym ogniskiem spisku stał się Irkuck, trzydziestotysięczne wówczas miasto, w którym znalazło się ponad 2 tys. polskich zesłańców. Z braku miejsca umieszczani byli w więzieniach i szpitalach. Warunki były tak ciężkie, że podczas zimowego natłoku zmarło w więzieniu ponad 100 więźniów. Nic więc dziwnego, że wśród zesłańców, na łatwy grunt padały hasła wzniecenia powstania, które miało oswobodzić nie tylko Polaków, ale wszystkie ludy uciskane przez carat.

W tej sytuacji, w sierpniu 1865 roku Polacy zawiązali spisek, na czele którego stanęli dwaj powstańcy styczniowi - Walenty Lewandowski i Józef Szlenkier. Dołączyli do nich Karol Nowakowski oraz Rosjanin Mikołaj Sierno-Sołowiewicz, który był członkiem rosyjskiej organizacji „Ziemia i Wola”. Spisek miał na celu wywołanie przy pomocy autochtonicznej ludności, wspólnego powstania przeci-

wko caratowi. Niestety, na trop organizacji wpadł w początkach 1866 roku pułkownik Wasilij Nikołajewicz Bork, który w raporcie przekazanym władzom, doniósł o przygotowywanej akcji. Posłużono się znaną metodą prowokacji, wykorzystując „nawróconego” zesłańca, który przeniknął w szeregi spiskowców. Mimo uzyskanych dowodów represje nie były zbyt wielkie. Na mocy decyzji gubernatora kraju krasnojarskiego, Michaiła Korsakowa niektórym więźniom podwyższono wyroki lub rozesłano do innych części guberni. I tak koncepcja akcji podjętej wraz z Rosjanami i ludnością buriacką upadła.

Jednak część zesłańców, zwłaszcza tych z wysokimi wyrokami nadal parla do akcji zbrojnej. Ich plany pokrzyżowało wprowadzenie przez cara Aleksandra II wiosną 1866 roku amnestii, która przyniosła wielu więźniom skrócenie wyroku, a niektórym możliwość powrotu do domu. Aby rozładować więzienia Irkucka, władze postanowiły skierować część zesłańców do budowy „Krugobajkalskiej darogi”, wytyczonej wzdłuż południowego i wschodniego wybrzeża Bajkału. W miejscowościach: Murin, Śnieżna, Muszyna, Listwiennicznaja i Posolsk rozlokowano 723 więźniów, w tym 249 wywodzących się ze szlachty. Panowały tam fatalne warunki. Żle odżywieni zesłańcy, mieszkający w nieudolnie skleconych szałasach, zapędzani do katorżniczej pracy od piątej rano do szóstej wieczorem uznali, że mają do wyboru „albo zdechnąć, jak bydlę przy ciężkiej pracy, albo uwolnić się, a w razie niepowodzenia zginąć z honorem walcząc o wolność”.

W Murinie były żołnierz armii carskiej na Kaukazie i uczestnik dwóch powstań wielkopolskiego w 1848 i styczniowego, wystąpił z planem buntu i ucieczki do Chin. Niezależnie od niego w Listwiennicznej inny powstaniec Gustaw Szaramowicz i były junkier armii carskiej Kazimierz Arcimowicz w Kułtuku prowadzili agitację powstańczą. Obok nich do spisku przystąpili: Józef Dzierżanowski, Leopold Eljaszewicz, Władysław Kotkowski, Kazimierz Pusłowski, Jan Zarębski i Karol Nowakowski. Do porozumienia między tymi grupami i określenia warunków współdziałania doszło w maju 1866 roku.

Powstanie wybuchło 24 czerwca 1866 roku. Grupa 48 polskich zesłańców pod dowództwem Arcimowicza zaskoczyła w Kułtuku pilnujących ich Kozaków. Zabrawszy im konie, ruszyła w kierunku stacji nad Amurem, gdzie rozbrojono posterunek żołnierzy i przerwano łączność telegraficzną z Irkuckiem. Następnie Arcimowicz ruszył w kierunku Murina, gdzie połączył się z niewielkim oddziałem Gustawa Szaramowicza, któremu przekazał dowództwo. Niewielkie siły powstańców (ok. 120 osób) podzielono na dwie



grupy. Komendę nad patrolem kawalerii skierowanym do Miszychy objął Leopold Eliaszewicz. Jego zadaniem było oswabadzanie zesłańców, zdobywanie broni i niszczenie telegrafu. Po drodze Eliaszewicz pojmał płk Czerniajewa, dowódcę straży kozackiej i inż. Szaca. Rekwirując kasę z pieniędzmi wystawił pokwitowanie, które ujawniło nazwę polskiej organizacji wojskowej - Syberyjski Legion Wolnych Polaków. Wkrótce zajęto Miszychę, gdzie także rozbrojono garść żołnierzy rosyjskich. 26 czerwca do Miszychy dotarł oddział piechoty dowodzonych przez Szaramowicza. Tu przyłączyli się do niego inni zesłańcy. Ostatecznie do walki przystąpiło 250 słabo uzbrojonych powstańców. Dla znacznej części jedyną bronią były kosy przekute na sztorc.

Kiedy wieść o powstaniu dotarła do Irkucka, Bolesław Kukiel, Polak w służbie rosyjskiej, szef sztabu Wschodniosyberyjskiego Okręgu Wojskowego, wysłał statkiem mjra Mikołaja Rika na czele 80-ciu żołnierzy na drugą stronę Bajkału, do Posolska, aby przeciąć powstańcom szlak ku granicy chińskiej, a sam z 1000-osobowym oddziałem ruszył drogą lądową.

W dniu 27 czerwca powstańcy pod dowództwem Jakuba Rejnera i Władysława Kotkowskiego przypuścili atak na miejscowość Lichanowa, gdzie podpalili stanicę i uwolnili 102 zesłańców. Jednak Posolska nie udało im się zdobyć, natknęli się bowiem na wzmocniony oddział mjra Rika, i zdecydowali się wycofać. Następnego dnia znaleźli się w potrzasku. Od południa i północy nadchodziły oddziały rosyjskie, od zachodu mieli jezioro Bajkał, od wschodu góry z pozamykanymi przejściami w kierunku chińskiej granicy. Doszło do różnicy zdań w kręgu dowódców. Celiński chciał uciekać na południe w stronę granicy chińskiej, ale nie znalazł poparcia wśród innych przywódców. Zdał więc dowództwo Szaramowiczowi i usiłował zrealizować swój plan na czele małego oddziału. W tym czasie władze w Irkucku zaczęły szerzyć wieści, że zesłańcy chcą wymordować tubylców i obiecały wysoką nagrodę za każdego schwytanego powstańca. Przeciwko Polakom ruszyła ludność mongolska, buriacka, tunguska i chińska. Otoczony zewsząd Szaramowicz został zepchnięty przez 400-osobowy oddział Rika za rzekę Bystrą, przyjął 28 czerwca 1866 roku decydującą bitwę pod Miszyczą dysponując 250 słabo uzbrojonymi i wygłodzonymi ludźmi. Wobec przewagi Rosjan w uzbrojeniu atak kosynierów załamał się. Poległo 38 powstańców, a 12 zmarło w wyniku ran. Pozostało 170 ludzi, którzy uszli w tajgę. Celiński już w ostatniej fazie bitwy wycofał się ze swoimi ludźmi w kierunku stepu selengińskiego, a grupa Szaramowicza podzieliła się na dwa samodzielne oddziały. On sam ruszył ze swoimi ludźmi w kierunku rzeki Temnik, Kotkowski z pozostałymi w stronę Kiachty. Bez znajomości terenu, bez map, pozbawieni żywności, w zimnie i deszczu powstańcy błakali się po tajdze. Triumfujący Rosjanie dopadli każdą z grup, rozbili, a ocalałych wzięli do niewoli: 14 lipca pod Ormante, 28 pod Kiachtą i 29 pod Ilingen. Ci, którym udało się ująć z pogromów byli chwytni przez tu-

bylców i przekazywani w ręce władz w Irkucku.

Po dwumiesięcznym śledztwie, przed sądem powołanym przez generał-gubernatora Michaiła Korsakowa, postawiono 683 osoby. W dniu 19 listopada na mocy ogłoszonego wyroku 265 osób uniewinniono, a 418 skazano, w tym 197 na dożywotnią katorgę. W sentencji wyroku znalazło się też siedem wyroków śmierci, ale ostatecznie gen. Korsakow zamienił karę śmierci dla Arcimowicza i Eliaszewicza na dożywotnią katorgę, Wrońskiemu zaś przedłużył wyrok katorgi do 20 lat.

Wyrok na czterech przywódcach powstania wykonano na przedmieściu Irkucka, Uszakowce nad Angarą 27 listopada 1866 roku. Od kul plutonu egzekucyjnego zginęli: Narcyz Celiński, Gustawa Szaramowicz Władysław Kotkowski i Jakub Reiner. Do końca zachowali godną postawę. Szaramowicz rzekł wówczas do błogosławiącego ich księdza, zesłańca roku 1831, Krzysztofa Szvernickiego: „Ojczy, zamiast nam dodać otuchy, aby śmiało przyjąć śmierć z rąk tych niewolników caryzmu, aby im pokazać, że za wolność Polak umie umierać, ty sam pociechy potrzebujesz, bo drży ci ręka, która masz nas błogosławić [...] Módl się nie za nas, ale za przyszłość Polski. Dla nas jest obojętne, czy zginie na własnej ziemi za jej swobody, czy nas zamordują na wygnaniu! Idea, co nam w życiu przyświecała nie zginie!”

Wstrząsający obraz zabajkalskiego powstania utrwalił w roku 1867, w swoim wierszu „Na zgon rozstrzelanych w Irkucku” Kornel Ujejski, pisząc:

„Lepsza nam kula niżli takie życie!  
Rzekli, powstałi, rozbroili zbirów;  
A gdy broń mieli, to w pierwszym zachwycie  
Błysnęła ku nim ziemia łez i kirów.  
Potem pustynia, skąd nie ma wychodu,  
Bój, gdzie szczęśliwsi giną, męki głodu  
I znowu dawne pęta. Sąd otwarty...  
Dla katów spisy żeru... Czy słyszycie?  
Padł strzał - i drugi - i trzeci - i czwarty!

Salwo męczeńska! Bądź dla tych zbudzeniem,  
Których sumienia głos syren utula,  
A tym, co naród chcą zbawiać spodleniem,  
Powiedz: Niż takie życie - lepsza kula! (...)

Odnoszę wrażenie, że wiersz ten z powodzeniem zastąpić może komentarz autorski dotyczący tego powstania..

Co ciekawe, władze pozwoliły skazanym na śmierć na napisanie listów pożegnalnych do rodzin. Odesłano je do Petersburga, gdzie car nie wyraził zgody na ich doręczenie. Czasem pragnienie zemsty bywa silniejsze od ludzkich uczuć.

## Warto wiedzieć...

Dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku dotarł do nich historyk Henryk Skok i opublikował je w „Przeglądzie Historycznym”. Gustaw Szaramowicz tak pisał przed śmiercią do ojca:

„Ojciec mój i przyjacielu! Jutro umieram, ale 32 lata żyłem uczciwie. Przyczyną uczciwości mojej - Ty, przyczyną śmierci mojej - ja. Poślano nas daleko; nam chciało się iść jeszcze dalej, ja byłem naczelnikiem; broń była w robocie; do starych klęsk dodała się nowa; rząd to nazwał buntem - i jutro będę rozstrzelany (...). Kraj mój, Ty i Matka - oto ostatnia myśl moja.”

A pod Miszyczą na zbiorowej mogile powstańców władze carskie ku przestrodze poleciły umieścić krzyż z napisem: „Zdies pogrieblieny wzbuntowawszyjesia polskije miateżniki ubityje wo wriemia pieriestrielki 28 ijunia 1866 goda.”

Krzyż ten zniknął w tajemniczych okolicznościach po rewolucji bolszewickiej. Zezwolenie na jego restaurację nastąpiło po wpisaniu w 1971 roku decyzją Rady Ministrów Buriackiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej tego miejsca na listę obiektów dziedzictwa regionalnego. Być może dlatego, że wówczas rozpoczął się okres polskich wycieczek (tym razem turystycznych) nad Bajkał. Ale i ten krzyż nie przetrwał w surowym klimacie.

Po raz trzeci miejsce bitwy pod Miszyczą upamiętniono w 2001 roku z inicjatywy Narodowo-Kulturalnej Autonomii Polaków „Nadzieja” oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Odsłonięto wówczas krzyż i pomnik z napisem: „Pamięci zesłańców polskich, uczestników powstania nad Bajkałem, poległych w walce z żołnierzami carskiej Rosji 10 lipca 1866 r. Śpijcie spokojnie, bohaterowie. Pa-



miętamy o Was.”

Niestety, nieznanymi sprawcami zniszczyli tablicę i ścięli krzyż w czerwcu 2023 roku.

I dlatego właśnie warto pamiętać!

## KĄCIK LITERACKI

*Józef Zdunek*

### SMUTNO MI PANIE

życie jest trudne  
okrutne zbrodnicze  
takim je widzę  
nie dlatego że jestem  
już stary  
i przez inne patrzę okulary

życie się zmieniło  
nad przepaścią stoi  
(choć dawniej też nie było  
łatwe)

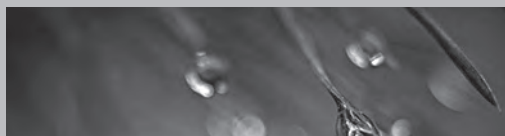
wojny zabijają  
tylko krew i morderstwa  
a Ty milczysz Panie

*Wiesław Janusz Mikulski*

### NIESPEŁNIENIA

pełni gorących marzeń  
obrzuceni bryłami  
zimnego interesu

uciekamy  
w cień w ciszę  
zbolali ...



# Czesław Miłosz

## 20. rocznica śmierci

*“Nie był autorem igraszek słownych, był poetą myśli trudnej, potykającą się nieustannie o sprawy dla życia naszego główne: sprawę Boga i wiary, sprawę rozumu i miłości, sprawę narodu, o pytania nierozstrzygalne prawie” - mówił o Miłoszu filozof Leszek Kołakowski.*

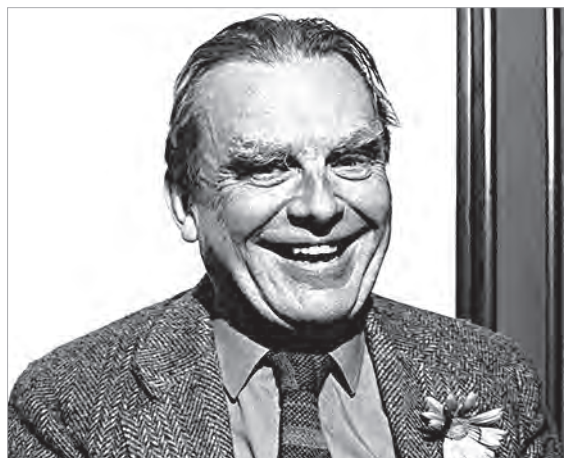
Czesław Miłosz urodził się 30 czerwca 1911 r. w Sztejniach na Litwie. Szkolną i uniwersytecką młodość spędził w Wilnie, gdzie był współzałożycielem grupy poetyckiej “Żagary”. Należał też do Akademickiego Klubu Włóczągów, w którym miał pseudonim Jajo. Innymi członkami byli m.in. Waław Korabiewicz “Kilometr” - późniejszy lekarz, podróżnik i reportażysta, Leon Lech Beynar “Bachus”, czyli Paweł Jasienica oraz Stefan Jędrychowski “Robespierre” - komunistyczny polityk, w PRL m.in. wicepremier, minister spraw zagranicznych i minister finansów.

Pierwszy tom poezji “Poemat o czasie zastygłym” Miłosz wydał w 1933 r. Niechęć do polskiego nacjonalizmu, którą przejawiał całe życie, zrodziła się właśnie w czasach studiów, kiedy poeta był świadkiem brutalnych akcji Młodzieży Wszepolskiej i getta ławkowego. Jeszcze przed wojną ukazał się jego tomik “Trzy zimy”.

W 1937 r. Miłosz przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął pracę w Polskim Radiu. Prof. Włodzimierz Mędrzecki przypomniał w rozmowie z PAP, że “pochodzący z Wilna Czesław Miłosz był katastrofistą”. “Ale pamiętajmy, że ów katastrofizm uprawiał w Warszawie. Wydaje się, że raczej nie przeczuwano katastrofy na miarę tej, która nastąpiła w 1939 r.” - dodał.

Niemiecką okupację Miłosz przeżył w Warszawie - jako woźny w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, dzięki czemu miał nieograniczony dostęp do księgozbioru. W tym czasie powstały wiersze, które znalazły się w tomikach “Wiersze”, “Równina”, “Pieśń niepodległa”, a także w opublikowanym w 1945 r. “Ocaleniu”.

Przyjaźnił się wtedy ze środowiskiem “Sztuki i Narodu”, choć nie był zwolennikiem ich orientacji politycznej. “Gajcy? Wybuchowy, pełen radości życia, chciwy życia. Z tego powodu jego śmierć była tak dla mnie bolesna. I ze względu na obietnicę dużego talentu. Wtedy sądziłem nawet, że Gajcy ma większe możliwości niż Baczyński. Oczywiście trudno tu snuć przewidywania,



kiedy ktoś umiera w tak młodym wieku” - wspominał po latach.

Od 1945 r. pracował jako radca kulturalny PRL-owskich przedstawicielstw w Stanach Zjednoczonych i Francji. “Byłem zaangażowany w Grę: ustępstw i zewnętrznych oświadczeń lojalności, podstępów i zawyżonych posunięć w obronie pewnych walorów” - wspominał ten okres w “Zniewolonym umyśle”. W “Rodzinnej Europie” napisał o czasie, gdy próbował się odnaleźć w rzeczywistości PRL-u: “Moją sytuację określiłbym, jako karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania. Po upływie wielu lat to, czego udało mi się dokonać w literaturze, jest rzutowane wstecz, czyli ówczesna fałszywa gra zyskuje uzasadnienie ex post”.

W 1951 r., w Paryżu, Miłosz poprosił o azyl polityczny, choć był przekonany, że w konfrontacji z komunizmem świat zachodni musi przegrać. Poza tym emigracja oznaczała dlań oderwanie od jedynej języka, w którym chciał pisać. Świadczenia Zofii Hertz i Jerzego Giedroycia, którzy udzielili mu w tym czasie schronienia, pokazują go, jako człowieka na granicy załamania nerwowego. Jak pisała Zofia Hertz, krążył po Maisons-Laffitte, zachowywał się “jak zwierzę w klatce”, myślał o samobójstwie.

Po kilku latach bledowania Miłosz, w 1960 r. na zaproszenie uniwersytetów California oraz Indiana wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie objął katedrę języków i literatur słowiańskich na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. W USA wykładał ponad 20 lat. Lata amerykańskie Miłosza z perspektywy czasu wydają się pasmem sukcesów, uwieńczonych Nagrodą Nobla w 1980 r. Jednak przez kilkanaście lat Miłosz był w USA zupełnie nieznanym, miał też poczucie, że w Polsce nikt już o nim nie pamięta.

Gdy w latach 70. żona Miłosza Janka śmiertelnie zachorowała zajmował się nią, sprzątał, gotował, pielęgnował. Kolejnym ciosem było ujawnienie się choroby psychicznej młodszego syna. Szukał wtedy pociechy w pracy nad tłumaczeniem Biblii: Psalmów i Księgi Hioba. Po latach był też świadkiem choroby i śmierci swojej drugiej żony Carol, młodszej o ponad 30 lat, która miała być dla niego podporą na starość.

W USA wydał m.in. "Zniewolony umysł", "Zdobycie władzy", "Dolinę Issy", "Rodzinna Europa", "Traktat poetycki", tomy poezji "Król Popiel i inne wiersze" (1962), "Gucio zaczarowany" (1965), "Miasto bez imienia" (1969), zbiory esejów i szkiców "Widzenia nad Zatoką San Francisco" (1969), "Ziemia Ulro" i "Mój wiek" (zapis rozmów Miłosza z Aleksandrem Watem, 1977), "Ogród nauk" (1978). W PRL jego twórczość była wówczas niemal nieobecna, co najwyżej publikowana okazjonalnie w antologiach.

W 1974 r. otrzymał Nagrodę Polskiego PEN Clubu za wybitne osiągnięcia w dziedzinie przekładu, w 1976 r. - Guggenheim Fellowship, w 1977 r. nadano mu doktorat honoris causa Uniwersytetu Michigan w Ann Arbor. W 1978 r. otrzymał Neustadt International Prize for Literature oraz równoznaczną z doktoratem honorowym nagrodę University of California - Berkeley Citation.

10 grudnia 1980 r. przebywający na emigracji Czesław Miłosz otrzymał literackiego Nobla. W uzasadnieniu jury napisano, że polski poeta dostał nagrodę za "bezkompromisową wnikliwość w ujawnianiu zagrożenia człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów".

Aleksander Fiut wspominał: "Cała ta uroczystość miała w sobie coś bardzo teatralnego. Miałem poczucie, że znalazłem się w innej epoce. Siedziałem we fraku pożyczonym z teatru, moim sąsiadem był wytworny pan, który wycierał sobie czoło haftowaną chusteczką. Na scenę wszedł król Szwecji Karol XVI Gustaw, zagrały fanfary, wszyscy wstali i zaczęła się ceremonia. Wszystko odbywało się w języku szwedzkim. Przewodniczący przedstawił Czesława Miłosza, poeta z kurtuazją kłaniał się królowi i publiczności. Wręczono mu nagrodę, Karol Gustaw uścisnął mu rękę. Pełna powaga.(...) Przed wejściem Miłosza na scenę zapowiedziano wykonanie staropolskiej pieśni biesiadnej. Pamiętam, że występował chór chłopców, który na widok poety zaczął śpiewać po szwedzku piosenkę 'Pije Kuba do Jakuba'. Już później na bankiecie Miłosz mówi do mnie: 'Z trudem wytrzymałem, żeby nie parsknąć śmiechem'".

Po uroczystości w sztokholmskiej Filharmonii odbył się tradycyjny bankiet noblowski w Ratuszu, gdzie przemawiali laureaci. Miłosz zabrał głos jako pierwszy. "Stanowią część literatury polskiej, która jest stosunkowo mało znana w świecie i trudna w przekładach.

Zwrócona ku historii, zawsze aluzyjna, wiernie towarzyszyła i towarzyszy ludziom w trudnych chwilach. Strofy polskich wierszy krążyły w podziemnym ruchu oporu, pisane były w barakach obozów koncentracyjnych, w żołnierskich namiotach w Azji, Afryce i Europie. Reprezentować tutaj taką literaturę - to okazywać pokorę wobec miłości i braterskiego poświęcenia tych, których już nie ma" - mówił poeta. "Jest to rodzaj tajnego bractwa, mającego własne obrzędy obcowania z umarłymi, gdzie płacz i śmiech, patos i ironia współistnieją na równych prawach" - dodał. Po przyjęciu noblowskim powstało słynne zdjęcie, na którym Miłosz razem ze Stefanem Kisielewskim robią przerażające miny.

"Kiedy dostałem Nagrodę Nobla, to już całkowicie straciłem kontrolę i tylko włosy wydzierałem z głowy, dowiadując się, kim jestem w oczach innych. Zawsze uważałem siebie, na przykład, za poetę dość hermetycznego, dla pewnej nielicznej publiczności. I co się dzieje, kiedy tego rodzaju poeta staje się sławny, głośny, kiedy staje się kimś w rodzaju Jana Kiepury, tenora albo gwiazdy futbolu? Naturalnie, powstaje jakieś zasadnicze nieporozumienie" - napisał Miłosz w "Autoportrecie przekornym".

Dziennikarze i krytycy literaccy dyskutowali nad politycznymi uwarunkowaniami Nobla dla Miłosza. Trudno było uznać za przypadek, że otrzymał ją polski emigracyjny poeta w roku utworzenia Solidarności. Nagroda interpretowana była jako wyraz poparcia dla politycznych przemian zachodzących we wschodnim bloku - tak jak późniejsza Pokojowa Nagroda Nobla przyznana Lechowi Wałęsie. W 1980 r. tak często zarzucano Szwedzkiej Akademii kierowanie się w swoich wyborach pozaliterackimi względami, że akademicy pierwszy raz zrezygnowali z tradycyjnej dyskrekcji. Ujawnili, że nazwisko Miłosza od czterech lat pojawiała się na listach kandydatów do nagrody.

Po Nagrodzie Nobla wiersze poety pojawiły się w kraju, początkowo w tzw. drugim obiegu, później - w oficjalnym. Wydanie przez "Znak" tomu poetyckiego "Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada" satyryk Jan Kaczmarek skomentował piosenką zaczynającą się od słów "stoję w kolejce panie Czesławie, bo pańskie wiersze dowieźli".

Powrót poety do kraju w czerwcu 1981 r., po 30 latach nieobecności, był tryumfalny - witały go tłumy, na lotnisku Okęcie członkowie Akademickiego Klubu Włóczęgów odśpiewali mu "Witaj nam w Polsce kochany Jajo! / Honoriskauza niechaj Ci dają / Zostań tu duchem, zostań wierszami! / Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!". Katolicki Uniwersytet Lubelski przyznał mu doktorat honoris causa, w Gdańsku spotkał się z Lechem Wałęsą i stoczniovcami, w skansenie w No-

wogrodzie Jan Kaczmarek zaśpiewał mu swoją piosenkę. Czesław Miłosz stał się liderem duchowym wbrew swojej woli. Jeszcze przed Noblem w liście do Jana Błońskiego, który zapewnił go w 1975 r., że jest w kraju znany i ceniony pisał: “jeżeli mam taki mir w Polsce, to przecie muszę zapytywać siebie, dlaczego tak jest, tj. ile w tym nieporozumień maskowanych przez dystans. Bo też nie wiem, jak działają dziedziczne mity (...) czy też zbiorowy instynkt bez ustanku szukający postaci do narodowego spożycia, a wśród dzisiejszych literatów w Polsce niewielu się do spożycia nadaje”.

Cieszył się honorami i wyrazami uznania od czytelników, zaakceptował nawet wprowadzenie na rynek cukierków o nazwie “miłoszki”, choć anonimowa ulotka przedstawiająca go jako element polskiej trójcy: miłość obok wiary (Jan Paweł II) i nadziei (Lech Wałęsa) wzbudziła już jego niepokój. Miłosz, dążący do intelektualnej i artystycznej suwerenności, daleki od chęci podporządkowywania się zbiorowym emocjom, miał odczucia bardzo złożone. “Witano go jak Wieszcza i oczekiwano po jego wizycie tego samego, co po wizycie Jana Pawła II: ciągłej obecności wśród wiernych” - pisała Elżbieta Morawiec w “Życiu Literackim”. “Gdy mamy Wojtyłę, Wałęsę i Miłosza powinniśmy się wyprostować psychicznie” - oceniał Jan Turnau w “Więzi”.

W roku akademickim 1981/82 wygłosił na Harvardzie cykl odczytów o współczesnej poezji.

W 1989 r. poeta przyjechał powtórnie do Polski. Od tam odwiedzał kraj rodzinny coraz częściej, aż - obok Berkeley - jego drugim domem stał się Kraków. Współpracował m.in. z “Tygodnikiem Powszechnym”, “Gazetą Wyborczą”, “Zeszytami Literackimi” oraz “Plusem Minusem” (dodatkiem do “Rzeczpospolitej”). Powodzeniem polskich czytelników cieszyły się kolejne jego książki, m.in.: “Metafizyczna pauza” (1989), “Legends nowoczesności” (1996), “Piesek przydrożny” (1997), “To” (2000), “Druga przestrzeń” (2002), “Traktat teologiczny” (2002), a także wydany w 2002 r. poemat “Orfeusz i Eurydyka”, który Miłosz napisał po śmierci swej żony Carol.

Z poetów wysoko cenił Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta, Wisławę Szymborską i Annę Świrszczyńską. “W swojej liryce miłosnej wyzywająca, całkiem otwarcie pisze o zmienianiu mężczyzny, tudzież, pierwsza bodaj wśród polskich poetek, nie żenuje się mówić o orgazmie” - pisał o jej wierszach Miłosz, który przełożył jej utwory na angielski. Mawiał, że ceni Świrszczyńską za “dar współczucia”. “Za jej obronę kobiet, również starych, które są odrzucone na margines społeczeństwa” - wyjaśniał.



Ocenił, że Szymborska w poezji przemawiała “chowając swoje prywatne sprawy dla siebie, poruszając się w pewnej od nas odległości, ale zarazem odwołując się do tego, co każdy zna z własnego życia”.

“Każdy kraj ma w ciągu całej swojej historii zaledwie kilku takich poetów, których słowa stają się własnością języka przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Tak stało się z poezją Herberta jeszcze za jego życia” - pisał Miłosz. Choć pod koniec lat 60. drogi obu poetów rozeszły się po sławnej kłótni.

Wielokrotnie spierał się o pozycję i sens poezji z Witoldem Gombrowiczem, któremu zarzucał m.in. w “Ziemi Ulro” egzystencjalizm i to, że pisze dramaty, które w istocie są “czarnymi mszami”. Zresztą Michał Masłowski w “Religii Miłosza” zwracał uwagę, że polski Noblista był w istocie “najwybitniejszym poetą kryzysu wyobraźni religijnej”.

W 2000 r., podczas promocji zbioru wierszy “To” z widowni padło pod adresem Miłosza tylko jedno pytanie: “Czy gdyby, podobnie jak Faust, mógł zawrzeć pakt z diabłem i mieć znowu 18 lat, ale pod warunkiem, że nie jest już wielkim poetą, że nie przeżył swojego całego, wypełnionego dramatycznymi wyborami życia - czy zgodziłby się na to?”. Poeta odpowiedział zdecydowanie: “Nie”.

Czesław Miłosz zmarł 14 sierpnia 2004 r. w wieku 93 lat. “Żegnamy się dzisiaj z poetą, ale nie żegnamy się z jego poezją. Ona nas wszystkich tutaj obecnych i wszystkich nieobecnych, przeżyje na pewno” - powiedziała podczas pogrzebu Wisława Szymborska. Poeta został pochowany w krypcie klasztoru oo. Paulinów na Skałce w Krakowie - obok m.in. Jana Długosza, Stanisława Wyspiańskiego, Jacka Malczewskiego i Karola Szymanowskiego.

Grzegorz Janikowski  
Paweł Tomczyk



Przychodzi komornik do gościa, który zaciągnął kredyt, a nie spłaca rat. Grozi mu, że jak tak dalej pójdzie, to będzie do niego przychodził i zabrał mu poszczególne przedmioty z domu. Na ścianie zauważa obraz Ostatniej Wieczery i mówi:

- Jak nie zaczniecie spłacać kredytu, to następnym razem zabiorę ten obraz.

Za jakiś czas komornik znów przychodzi, a na ścianie wisi tylko rama. Przerażony pyta

- Gdzie jest obraz?

A właściciel na to:

- A skąd ja mam wiedzieć? Zjedli i poszli.

## ANEGDOTY O SŁAWNYCH CZ. 7

\*

Robert Schumann i Ryszard Wagner pomimo dzielących ich różnic charakterów przyjaźnili się ze sobą. Kiedyś wracając z dłuższej przechadzki, Wagner uśmiechając się powiedział do przyjaciela:

- Ten Schumann to wspaniały człowiek, tylko że stale milczący.

A na to Schumann:

- Bardzo lubię Wagnera, tylko że za wiele mówi.

\*

Na uroczystość odsłonięcia pomnika Ludwika van Beethovena w Bonn zjechali się różni goście dworu austriackiego. Przypadek zrzucił, że przez niedopatrzenie ustawiono trybunę dla dostojnych gości tak niefortunnie, że statua Beethovena zwrócona była tyłem do trybuny, co zauważono dopiero po odsłonięciu pomnika. Nastąpiła konsternacja, a wtedy mistrz ceremonii, nie tracąc głowy, rzekł:

- Ekszelencje wybaczą! Za życia był gburem i takim pozostał po śmierci.

\*

Amerykańskiego malarza, Jamesa Whistlera, zapytano kiedyś, czy to prawda, że zna osobiście angielskiego króla.

- Skąd wam to przyszło do głowy? - zdziwił się malarz.

- Sam król o tym mówił...

- Król się tylko tak chwali - odpowiedział Whistler.

\*

Któregoś wieczoru Bernard Shaw przyszedł do teatru trochę spóźniony, już po rozpoczęciu spektaklu. Poproszono go, by skierował się do swojej łóżki i cicho zajął miejsce.

- A co, widzowie już śpią? - zapytał Shaw.



- Dlaczego są schody do nieba, a do piekła autostrada?

- Kwestia natężenia ruchu.

Rozmawiają dwie zmęczone sąsiadki:

- Ech, życie... Wracasz z pracy i masz tyle roboty w domu! Dzisiaj podłogi myłam, jutro okna...

- A mąż?

- A mąż na szczęście sam się potrafi umyć.

- Wydaje mi się, że jesteś pijany...

- Nie!

- Co nie?!

- Nie wydaje ci się...

Niedawno pojawiły się pierwsze na świecie mówiące pralki automatyczne.

Oto jak działają:

- Włóż proszę białe pranie... Dziękuję.

Uwaga, dozuję proszek i nalewam wodę.

(Po chwili) ...

Halinaaa! Na koszuli Stefana są ślady szminki!



Pani przedszkolanka pomaga dziecku założyć wysokie, zimowe botki.

Szarpią się, męczą, ciągną...! Weszły! Spoceni siedzą na podłodze, dziecko mówi:

- Ale założyliśmy buciki odwrotnie...

Pani patrzy, faktycznie. Ściągają je więc, morderują się, sapią. Uff, zeszły. Wciągają je znowu, sapią, ciągną, botki nie chcą wejść... Uff, udało się. Pani siedzi, dyszy, a dziecko mówi:

- Ale to nie są moje buciki...

Pani niebezpiecznie zwięzły się oczy, odczekała i znów szarpie się z butami... Zeszły.

Na to dziecko:

- To buciki mojego brata i mama kazała mi je nosić...

Pani zacisnęła ręce mocno na szafce, odczekała aż przestaną się trząść, przeknęła ślinę i znów pomaga wciągać buty. Męczą się, wciągają... Weszły!

- No, dobrze - mówi wykończona pani - a gdzie są twoje rękawiczki?

- Mam schowane w bucikach...



